BEZ POWSZECHNEJ OŚWIATY NIE MA DEMOKRACJI

KSIĄŻKA I KULTURA

MIESIĘCZNIK OŚWIATOWO-KULTURALNY
SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „CZYTELNIK"

Rok III. Nr 1–2 Warszawa, styczeń – luty 1947 r. Cena 10 Zł

TREŚĆ NUMERU:

Do naszych przyjaciół

Wojna i książka — **Julian Krzyżanowski**

Zagadnienie demokratyzacji kultury — **Józef Chałasiński**

Kluby czytelników — **Józef Drzazga**

Do czego służy muzyka — **Karol Stromenger**

Z działalności „Czytelnika"

Życie pracownicze w „Czytelniku"

Notatki kronikarskie o książce

Niepospolita książka — **Marian Grotowski**

Recenzje

Różne komunikaty.

DO NASZYCH PRZYJACIÓŁ

„Książka i Kultura" rozpoczyna trzeci rok istnienia. Dotychczasowy jej byt i rozwój dowodzi, że była potrzebna i że powinna nadal wypełniać swe pożyteczne — jak mniemamy — zadania.

W założeniu swym „Książka i Kultura" miała być nie tylko łącznikiem między członkami i kołami członków Spółdzielni, ale także pragnęła służyć wszystkim — do których docierała — rzetelną i aktualną informacją o ruchu wydawniczym w kraju oraz o najważniejszych sprawach z dziedziny oświatowo-kulturalnej i bibliotecznej.

Nie do wydawcy należy ocena, czy pismo spełniało należycie swoje cele. W każdym razie to stwierdzić możemy, że było pragnieniem wydawnictwa realizować jak najskuteczniej wytknięte sobie zadania.

W rozpoczynającym się nowym roku pracy „Książka i Kultura" ma zamiar utrzymać w zasadzie dotychczasowy charakter, jednakże chciałaby osiągnąć to, co było dotąd niezrealizowanym dążeniem pisma: uzyskać jak najpełniejsze rozpowszechnienie wśród działaczy oświatowych, w szczególności bibliotecznych, oraz wśród różnych instytucji i placówek, zajmujących się terenową działalnością oświatowo-kulturalną.

Dlatego zwracamy się do naszych przyjaciół i sympatyków z prośbą o ułatwienie „Książce i Kulturze" nawiązywania łączności z różnorodnymi, a tak licznymi już w kraju placówkami pracy kulturalnej, jako to: świetlicami, kołami młodzieży, komisjami oświatowymi itp.

W przekonaniu, że ten apel nie pozostanie bez echa oraz że kontakty naszego pisma będą rozszerzać się i zacieśniać coraz bardziej, szybciej i powszechniej — będziemy starali się ożywiać „Książkę i Kulturę" informacjami o ruchu oświatowo-kulturalnym w ogóle, a zwłaszcza o jego przejawach terenowych.

W związku z tym „Książka i Kultura" będzie zabiegała o stałe uzyskiwanie aktualnych korespondencji od powiatowych i okręgowych władz oświatowych, jak również od poszczególnych działaczy — korespondentów pisma.

Wraz z tym pismo będzie dążyło do jak najsilniejszego akcentowania zagadnień bibliotecznych. Sądzi ono bowiem, że wobec stałego, coraz silniejszego wzmagania się ruchu organizacyjnego w zakresie bibliotekarstwa, dostarczanie wszechstronnych, rzetelnych informacji o słowie drukowanym, o organizacji bibliotek i metodach pracy z książką — może być działaniem nad wyraz użytecznym.

Oto kilka słów, które pragnęliśmy podać do wiadomości czytelników „Książki i Kultury" na wstępie do nowego okresu pracy.

Wierzymy, że będzie to okres nie tylko zwiększonych wysiłków z naszej strony, ale i zwiększonego współdziałania ze strony tych wszystkich, którzy pragnęliby dać również swój wkład do pracy pod znakiem ***książki i kultury.***

Prof. dr Julian Krzyżanowski

Wojna i książka

1. Wśród wielu trosk, występujących przy powojennej odbudowie życia kulturalnego, zarówno u nas, jak i we wszystkich krajach, wstrząśniętych do głębi niedawno przeżytym kataklizmem dziejowym, jedną z najdotkliwszych, choć rzadko wymienianych jest sprawa książki, konieczność powetowania strat poniesionych w jej świecie. Książka bowiem w dzisiejszych warunkach kulturowych przestała być zbytkiem, zmieniła się w przedmiot pierwszej potrzeby, na równi z odzieżą czy żywnością. I to nie tylko książka szkolna, bez której nauka dziecka jest nie do pomyślenia, nie tylko podręcznik uniwersytecki, którego brak uniemożliwia owocną pracę rzeszom studenckim, ale nawet zwykła powieść, jedyna rozrywka milionów czytelników. By nie być posądzonym o przesadę, musiałbym wystąpić w roli socjologa i wykazać, że książka jest dzisiaj istotnie dobrem społecznym, odgrywającym w życiu zorganizowanej gromady ludzkiej rolę, z której doniosłości nie umiemy sobie nawet zdać sprawy. Zamiast dłuższych wywodów teoretycznych odwołam się do spraw, które nie tak dawno można było obserwować w samej Warszawie. Iluż to ludzi, opuszczając skazane na zagładę miasto, wynosiło w plecakach właśnie książki, jako rzecz najdroższą, której utrata byłaby nie do powetowania. A robili tak nie tylko sami autorzy, usiłujący ocalić od zagłady niedrukowane jeszcze wyniki wieloletniej pracy, ale również ich znajomi, przyjaciele, rodziny, uczniowie. Postępowano tak również z gotowymi książkami, zdając sobie sprawę z ich wyjątkowej wagi. W akcji zaś obliczonej na ratowanie zagrożonego zniszczeniem dobytku kulturalnego bodaj czy nie na pierwsze miejsce wysunęli się niestrudzeni pracownicy biblioteczni; zarówno ci co o głodzie i chłodzie całymi tygodniami jeździli do Warszawy, by z gruzów i śmiecia wywozić zbiory biblioteczne, jak ci, którzy, jako „pierwsza ekipa ratunkowa" czuwali, po wyzwoleniu stolicy w podziemiach Biblioteki uniwersyteckiej, jak ci, którzy zajmowali się odszukiwaniem i przewożeniem bibliotek odnalezionych po rozmaitych zakamarkach, gdzie resztkom zbiorów „zabezpieczonych" groziła ponowna zagłada z rąk czy to zawiedzionych w poszukiwaniu łupu rabusiów, czy po prostu bezmyślnych szabrowników. Podłożem tych wszystkich poczynań było niewątpliwie nieuświadomione w całej pełni przekonanie, to samo zresztą, które najeźdźcy kazało książkę naszą niszczyć, że książka jest materialną postacią bezcennego wysiłku myśli, wyobraźni i woli ludzkiej, jest materialnym wyrazem skondensowanej energii ludzkiej, w tej właśnie postaci działającej przez wieki i tysiąclecia po śmierci twórców, którzy energię tę z siebie wydobyli. I to jest właśnie uzasadnienie wypowiedzianego poprzednio poglądu o społecznej doniosłości książki, jej znaczeniu socjologicznym. Wszystko, co powiedzieć by można o wartościach książki użytkowych, będzie tylko jakąś pochodną tego stanowiska podstawowego.

2. Stanowisko to pozwala również zrozumieć i ocenić kult, z którym na książkę spogląda jej wyjątkowy miłośnik, biblioman. Nawet biblioman, który ambicjonuje się, by posiadać książki rzadkie, znane z jednego lub kilku egzemplarzy, a więc wszelkiego odcienia unikaty, czy z natury rzeczy charakter unikatów mające rękopisy. Abstrahując jednak od tego rodzaju skrajności, wyrastających z manii zbieractwa, osobnik bowiem na manię tę cierpiący może z równym powodzeniem zbierać nie tylko książki lub znaczki pocztowe, ale np. etykiety browarów, kult książki rzadkiej, a więc w pierwszym rzędzie starej, podobnie jak kult rękopisów autorskich, jest bezwiednym wyrazem uznania dla pracy myśli ludzkiej, utrwalonej na papierze czy to własnoręcznie przez autora książki, czy przynajmniej pod jego okiem, w jego czasach i w gronie ludzi, z którymi się stykał. Uznanie to zaś kazało organizatorom wielkich bibliotek publicznych otoczyć szczególną opieką „cimelia", a więc druki najrzadsze i najcenniejsze, i przechowywać je, na równi z rękopisami, w specjalnych pomieszczeniach, chronić od wilgoci i wszelkiego rodzaju szkodników, od korników książkowych i myszy począwszy, po bibliomanów, gotowych narazić się na kolizję z prawem, byle dojść do posiadania maniacko upragnionego „białego kruka".

Wojna otworzyła lub wprost unicestwiła pomieszczenia nawet najdoskonalsze. Kto w r. 1939 zwiedzał Pałac Potockich, gdzie mieściły się podówczas „cimelia" Biblioteki Narodowej, przez rozbity granatami narożnik dostawał się do wnętrza i przechodził wzdłuż półek zastawionych najpiękniejszymi okazami naszych drukarni epoki jagiellońskiej. A dalej, w ciemnej, również uszkodzonej sali frontowej mógł oglądać całą ścianę wspaniałych inkunabułów, druków piętnastowiecznych, na rynku książkowym cenionych na wagę złota. W pięć lat później skarby te, zbrodniczą ręką podpalone na Okólniku, w gmachu Biblioteki Krasińskich, zmieniły się w biały popiół, miesiącami całymi zachowujący kształt starej książki. Rok zaś temu podobny widok oglądałem w jednym z kościołów Wrocławia, gdzie pastwą ognia padły zbiory biblioteki uniwersyteckiej, bogatej w przeniesione z dawnych klasztorów stare druki polskie, niejednokrotnie nieznane naszym bibliografom. Przed paru wreszcie tygodniami opowiadano mi, jak to ktoś, zamówiwszy u szewca śląskiego obuwie, na wklejkach znalazł kawałki średniowiecznych, pięknie iluminowanych kart pergaminowych.

Obserwując wypadki te i tym podobne, człowiek interesujący się dziejami naszej książki, uczył się bardzo wiele. Poczynał rozumieć jej martyrologię czasu wojen, które przez wieki niszczyły całe połacie ziem Rzeczypospolitej i raz jeszcze z nieufnością przypominał sobie lekkomyślne orzeczenie A. Brücknera, który z znamienną dlań pewnością siebie głosił, że nie wojny, lecz nasze niedbalstwo wywołało

zagładę tylu ksiąg dawnych, znanych tylko z wieści i powieści a niezachowanych ni w jednym egzemplarzu.

Do tego dorzucić należy jedno jeszcze. Wojny cwałujące po ziemiach polskich i ich niejednokrotnie konsekwencje, takie czy inne emigracje, sprawiły, iż książki polskie rozsypały się po świecie dalekim, od Astrachania i Kazania po Tamizę, od gór skandynawskich po Apeniny. W bibliotekach publicznych i prywatnych Anglii, Francji, Niemiec, Szwecji, Węgier, Włoch zachowały się w całości lub fragmentach nasze rękopisy średniowieczne i nowsze, nasze dawne druki, niejednokrotnie unikaty. Gdy w r. 1930 zawodowy bibliograf zbadał najdawniejsze wydania pism Kochanowskiego, okazało się, że pierwodruków znakomitego poety w kraju prawie nie mamy, że w ogromnej większości kryją się one po najrozmaitszych bibliotekach, przeważnie niemieckich. Rękopis przełomowego dzieła Kopernika jest własnością biblioteki czeskiej. Prastara „Biblia Królowej Zofii" należy do szkoły w małym miasteczku węgierskim. Podobne wypadki wymieniać by można długo jeszcze.

Cóż jednak to wszystko może nas obchodzić? — słyszę głos czytelnika, zwłaszcza niechętnego pamiątkom muzealnym, a o nich w wypadkach przytoczonych mówić by można. Odpowiedź dałem już poprzednio, gdy mówiłem o szacunku dla pracy myśli ludzkiej, utrwalonej na papierze i dostępnej nam najbardziej bezpośrednio w rękopisie, czy też druku wykonanym w czasach autora. Ktoś jednak, komu by takie stanowisko nie trafiło do przekonania, mógłby zareplikować, że rękopis czy pierwodruk możemy równie dokładnie poznać nie w oryginale, lecz w jego podobiźnie. I może rzecznik takiego poglądu miałby najzupełniejszą słuszność. Bo właśnie o to w tej chwili chodzi.

Nie zamierzam tu wdawać się w wysoce zawiłe sprawy dotyczące sposobów udostępniania dzieł pisarskich przez ich powielenie, to jest przez druk, powielenie jednak poprawne, nie przeinaczające i nie paczące brzmienia tekstu oryginalnego. Zagadnieniami tymi od wieków zajmuje się nauka zwana filologią czy, od niedawna, tekstologią. Wypracowała ona bardzo precyzyjne zasady, przestrzegane pedantycznie przez rzesze wydawców naukowych całego świata. Z tym wszystkim zasady zasadami, praktyka zaś dowodzi, że raz po raz trzeba uciekać się do pierwodruków i rękopisów, nawet bowiem przedruki sporządzone przez najlepszych specjalistów budzą takie czy inne wątpliwości i wydania zwane „ne varietur" (tekst niezmienny) dopuszczają pewne zmiany. Chcąc zaś przeprowadzać kontrolę pracy wydawców, musi się mieć dostęp do oryginałów, to zaś jest dzisiaj możliwe dzięki nowoczesnej technice fotograficznej i fotochemigraficznej. Tekst, zazdrośnie przechowywany w tej czy innej bibliotece prywatnej, można udostępnić i upowszechnić przez rozprowadzenie jego podobizn fotograficznych lub ich odbitek, zwanych faksymiliami. Tekst, w unikacie narażony na skradzenie i schowanie, na zbutwienie czy spalenie, z chwilą powielenia go fotograficznego i rozprowadzenia w faksymiliach, nawet w wypadku zniszczenia oryginału trwa, żyje i spełnia te cele, do których powołał go jego twórca, z chwilą, gdy z myślą o odbiorcy utrwalał swe poglądy w piśmie.

Przerażony zniszczeniem naszych bibliotek już r. 1939, omawiałem z bibliotekarzami-zawodowcami sposoby ratowania tego, co wówczas ocalało. Pogwarki z najznakomitszym naszym znawcą dawnej książki, przedwcześnie zmarłym wicedyrektorem Biblioteki Narodowej, Kazimierzem Piekarskim, utrwaliły mnie w przekonaniu, że jedynym środkiem zabezpieczenia naszej książki w okazach jej najrzadszych, a więc rękopisów i „cimeliów", jest upowszechnienie jej w podobiznach. Rękopis „Grażyny" w warszawskiej bibliotece Przeździeckich, cudownie ocalały w r. 1939, gdy znaleziono go wśród dwu cegieł zniszczonego gmachu, w czasie powstania uległ zwęgleniu, tak, iż dzisiaj poruszyć go nie można, by się nie rozsypał w pył; nie budziłby on jednak obaw, gdyby był dostępny w podobiźnie, jak wydana przed laty przez Polską Akademię Umiejętności „Dziadów Cz. III". O losy wywiezionego do Ameryki „Psałterza królowej Jadwigi" bylibyśmy spokojniejsi, gdyby istniało takie jego wydanie, jak również akademicka edycja faksymilowanej „Biblioteki królowej Zofii", sprawiająca, iż dla studium nad tym zabytkiem nie trzeba już dzisiaj przesiadywać w Saroszpatak na Węgrzech. Innymi słowy, odwieczna filologia, chcąc być pracą istotnie żywą, musi korzystać, i na szerokim świecie od lat kilkunastu korzysta, z usług nowoczesnej techniki fotograficznej i fotodrukarskiej.

4. Rozumiejąc te sprawy i ich doniosłość Towarzystwo Naukowe Warszawskie przystąpiło do serii wydawnictw tekstów w podobiznach. Na pierwszy ogień wybrano rękopisy, które „cudem" uszły zagłady, a więc „Kronikę" Galla, „Vade mecum" Norwida, „Balladynę" Słowackiego. Niedomagania naszych drukarni sprawiły, że z Gallem wypadło się wstrzymać, tak, że serię rozpocznie Norwid, którego dzieło w najbliższych tygodniach powinno pojawić się na rynku księgarskim. Sprawa jednak jest zbyt doniosła i zbyt rozległa, by mogła jej podołać jedna instytucja. Sądzę, że inicjatywę rzuconą przez TNW powinny podjąć instytucje inne, dysponujące większymi środkami, aniżeli organizacja pracy naukowej w Warszawie. Jeśli bowiem pomysł, który tu przedkładam, jest słuszny, jeśli ratowanie od zagłady naszych dzieł sztuki słowa w ich postaci oryginalnej jest istotnie potrzebą społeczną, to seria faksymiliów powinna objąć setki tomów, by udostępnić, a tym samym zabezpieczyć od zagłady nie tylko rękopisy naszych arcydzieł, ale również ich pierwodruki, zwłaszcza najdawniejsze, w pierwszym więc rzędzie utwory Kochanowskiego i innych jego rówieśników, następnie zaś teksty nawet poślednie literacko, ale ważne w dziejach naszej kultury, a zachowane w unikacie. Dopiero wykonanie takiej pracy uwolni nas od zmory przyszłych zniszczeń i sprawi, że katastrofy takie, jak spalenie „cimeliów" Biblioteki Narodowej na Okólniku stracą część przynajmniej swej ostrości, przestaną wywoływać kataklizmy w dziejach naszej kultury umysłowej.

Julian Krzyżanowski

Prof. dr Józef Chałasiński

Zagadnienie demokratyzacji kultury

I.

Masy młodzieży w szeregach Hitlerjugend, oddane ślepo wodzowi i stanowiące jego najwierniejsze oddziały, to obraz zmuszający do głębokiego zastanowienia. Cóż to za młodzież? To właśnie ci w wieku dojrzewania od 14 do 24 roku życia, ci o których psychologia dojrzewania mówi, że zaabsorbowani „odkrywaniem własnej jaźni" szukają samotności. To jest ta sama młodzież, na której niemieccy psychologowie odkryli „idealizm" jako naturalny przejaw wieku dojrzewania.

Jak się to dzieje, że wrodzone naturalne cechy wieku dojrzewania dają efekty społeczne sprzeczne z psychologiczną nauką o naturze człowieka w wieku dojrzewania?

Psychologia zajmie się zapewne wyjaśnieniem rozbieżności pomiędzy jej psychologiczną diagnozą wieku dojrzewania, a tymi społecznymi efektami tego wieku, jakie nam młodzież zademonstrowała w okresie międzywojennym, gdy weszła na arenę historyczną i tak wyraźnie wysunęła się na czoło, że przyszły historyk miałby chyba rację, gdyby tę epokę określił jako epokę roli politycznej młodzieży. Wątpię, czy psychoogia potrafi zjawisko to wyjaśnić, nie poddając analizie i rewizji swojego stanowiska metodologicznego.

Czego bowiem dowodzi to tragiczne widowisko, którego istotnym elementem były uzbrojone bandy młodzieży? Dowodzi ono, że wiek młodzieńczy, ten sam psychologiczny kapitał młodości znajduje różny wyraz zależnie od warunków społecznych i od techniki społeczno-pedagogicznej, jaką się do młodzieży stosuje. Ani „odkrywanie jaźni", ani bandytyzm polityczny, ani konstrukcyjna praca młodzieży przy odbudowie kraju nie wynikają z natury dojrzewania. Tego wszystkiego młodzież się uczy na drodze życia i wychowania.

Tajne koła samokształceniowe i korporacje studenckie, kółka wzajemnej adoracji, kluby sportowe, lub związki młodzieżowe to różne formy, w jakich wypowiada się młodzież, zależnie od warunków społecznych i tradycji środowiska. W warunkach zaś zupełnej dezorganizacji społecznej, tak charakterystycznych dla środowisk emigranckich w Ameryce, dominującą formą wyrazu wieku dojrzewania jest obok sportu, uliczna, przeważnie przestępcza banda młodzieży.

Hitler nie stworzył nowej natury młodzieży. On tylko zastosował nową technikę społeczno-pedagogiczną przy pomocy której, dla celów politycznych wyzyskał energię młodości, społeczne warunki młodzieży i dotychczasowe jej wychowanie.

W społeczeństwie kapitalistycznym młodzież dojrzewająca ze sfer mieszczańskich i drobnomieszczańskich stanowi kategorię ludności, żyjącą przeważnie poza wszelkimi węzłami i obowiązkami społecznymi. Nie wiąże ich ani życie rodzinne, ani zawodowo - ekonomiczne, ani społeczno-kulturalne. W tej aspołecznej sferze funkcjonuje szkoła, która stosuje personalistyczną technikę i uczy „odkrywania jaźni". Ta masa młodzieży zdezorganizowana społecznie i moralnie jest stale niedożywiona społecznie. Ona jest głodna życia grupowego, jak w ogóle człowiek. Stąd żywiołowe rozpowszechnienie się sportu wśród młodzieży, jako społeczna forma wyładowania fizjologicznej energii młodości. Nie odkrywanie jaźni, ale właśnie sport jest społecznym żywiołem młodości poprzez wieki i poprzez różne rodzaje kultury.

Sport niewłączony w ramy unormowanego życia zbiorowego, sport nie podporządkowany ideałom społecznym i kulturalnym, sport uprawiany w warunkach zdezorganizowanego i anonimowego życia zbiorowego społeczeństw wielkokapitalistycznych, zostaje wyzyskany bardzo łatwo dla różnych form politycznego bandytyzmu. Właśnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie istnieją wszystkie wymienione warunki, badania socjologiczne wykryły, że różne sportowe organizacje młodzieży łączą się z jednej strony z organizacjami politycznymi, a z drugiej — z organizacjami przestępczymi.

Hitler, wykorzystujący sportowe organizacje młodzieży dla celów politycznego bandytyzmu, wykorzystał dwa istotne elementy sportu młodzieży mieszczańskiej: 1) grupową organizację i 2) społeczną bezideowość. Grupa społeczna to podstawowy element pedagogiki hitleryzmu, odróżniający tę pedagogikę od tradycyjnej pedagogiki indywidualistyczno- personalistycznej.

Trzeci istotny element sportu mieszczańskiego, który ułatwił zwycięstwo hitleryzmu, który jednakże nie ograniczał się do sportu, lecz cechował młodzież mieszczańską w ogóle — to infantylizm tej młodzieży. Socjolog Mannheim, pisząc o przedhitlerowskim ruchu młodzieży niemieckiej t. zw. Wandervodel, zwraca uwagę na to, że „utajonym celem tych grup jest przedłużanie psychologicznej postawy niedojrzałości".

Czy rys ten dotyczy tylko tego romantycznego ruchu młodzieży? Czy to samo nie odnosi się do wychowania młodzieży mieszczańskiej w ogóle, którego cechą jest przedłużenie okresu niedojrzałości, okresu infantylizmu społecznego? Ten rys w związku z ogólną dezorganizacją życia zbiorowego w epoce kapitalizmu należał do gleby, z której wyrastały różne formy politycznego bandytyzmu.

II.

Posługiwanie się grupą społeczną było znane od dawna, od samych początków wychowania. W związku z procesami dezorganizacji społecznej, związanej z rozwojem kapitalizmu, technika ta znalazła nowe zastosowanie. W ciągu ostatniego pokolenia technika ta była gruntownie zbadana przez socjologię amerykańską i stosowana z pełną świadomością jej socjologicznych elementów.

Hitleryzm zastosował jednakże tę technikę w skali niesłychanej dotychczas, wykorzystując w pełni wszystkie jej możliwości. Hitleryzm przy tym nie tylko zastosował tę technikę do politycznego wychowania mas młodzieży zdezorganizowanych i zdemoralizowanych przez rozwój kapitalizmu, lecz technikę tworzenia grup uzupełnił przez doskonale wypracowaną technikę dezorganizowania społeczeństwa przez rozbijanie grup istniejących. Grupa społeczna stała się także podstawowym elementem organizacji akcji kulturalnej przez hitleryzm.

Socjolog Mannheim, zwracając uwagę na tę socjotechniczną stronę hitleryzmu, podkreśla słusznie dwie praktyczne strony zagadnienia. Jedna polega na tym, że technika działania społecznego czyli socjotechnika hitle-

ryzmu przedstawia wartość praktyczną, niezależną od politycznych zadań, jakim służyła. Druga polega na tym, że procesy dezorganizacji chaosu w społeczeństwach kapitalistycznych, wymagają socjotechniki dostosowanej do masowego organizowania zbiorowości w imię konstrukcyjnych ideałów społecznych. Inaczej chaos społeczny będzie się pogłębiał coraz bardziej i pojawienie się nowego hitleryzmu jest tylko kwestią czasu.

Trudno przewidzieć, w jakim momencie ujawni się na nowo ruch hitlerowski. W warunkach dezorganizacji i chaosu społeczeństwa wielkokapitalistycznego takie niebezpieczeństwo jest stale aktualne. Czy liberalizm jest przygotowany na przeciwstawienie się temu niebezpieczeństwu? Czy wolność człowieka jest gotowa do swojej obrony? Czy może być wątpliwość co do środków obrony?

Stawiając te pytania Mannheim odpowiada, że przeciwko masowej dezorganizacji społeczeństwa, zagrażającej wolności może być tylko masowa organizacja obrony. Organizacja ta musi obejmować przede wszystkim młodzież. I co najważniejsze obrona może być skuteczna pod warunkiem, że będzie miała charakter ofensywy na bezplanowe społeczeństwo kapitalistyczne. Demokracja, która by się tylko chciała ograniczyć do obrony przed skutkami dezorganizacji nie ma szans zwycięstwa. Zwyciężyć może tyko „demokracja wojująca", mająca za cel nowe, bardziej uspołecznione i planowe formy organizacji wielkiego społeczeństwa. Z tego zaś wynikają konsekwencje dla samej wolności. Zwyciężyć może tylko taka wolność, która w obliczu wielkich zadań ludzkości potrafi sama narzucić sobie dyscyplinę i ograniczyć samą siebie.

Nie przypadkowo dotknęliśmy zagadnień demokracji. Nowoczesne problemy socjotechniki rodzą się bowiem z problemów nowoczesnej demokracji. Inne problemy socjotechniki miała demokracja ateńska, a inne demokracja wielkokapitalistycznego społeczeństwa amerykańskiego.

Problem nowej socjotechniki wiąże się nierozłącznie z nowym problemem demokracji, który nam uświadamiają czasy obecne. Do niedawna demokrację pojmowano jako rozszerzanie już istniejących urządzeń i wartości kulturalnych na coraz szersze masy ludzkości. To powierzchowne pojęcie demokracji jako upowszechnienie istniejących praw politycznych, dóbr kulturalnych i materialnych nie odpowiada historycznemu procesowi demokratyzacji. Demokratyzacja, wyrażająca się w emancypacji mieszczaństwa nie polegała na tym, że mieszczaństwo dostąpiło tych praw i przywilejów, z których korzystała arystokracja. Emancypacja mieszczaństwa oznaczała zmianę w ustroju społecznym, w kryteriach wartościowania człowieka, w stylu kultury. Mieszczaństwo wniosło ze sobą nowy typ kultury — kulturę zawodową.

Jeżeli kulturę amerykańską określamy jako kulturę demokratyczną, to mamy na myśli nie tylko fakt, że jej istotne elementy są upowszechnione w całym społeczeństwie, lecz także charakter tych elementów takich, jak nowoczesna technika i produktywizm. Nie trzeba być ortodoksyjnym marksistą, aby stwierdzić ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy demokratycznym charakterem amerykańskiej kultury, a wysokim poziomem techniki i uprzemysłowienia. Równocześnie jednak cechą demokracji amerykańskiej jest postępująca dezorganizacja społeczna, wynikająca z braku form społecznych dostosowanych do potrzeb masowej organizacji nowoczesnego społeczeństwa techniczno - przemysłowego.

II

Dla zagadnień demokratyzacji kultury pedagogika w latach międzywojennych znajdowała mało zrozumienia. „Pedagogika kultury" i związana z nią „pedagogika osobowości" stanowiąca dominujący rys naszej myśli pedagogicznej w tym okresie, kształtowały się pod znakiem duchowej kultury jako przeciwstawienia kultury materialnej. A kultura duchowa pojmowana była jako kultura elity, nie mas. „Wyzwalanie osobowości wychowanka" polska pedagogika kultury wysuwała na czoło swoich zadań. Nie mogło to być zadanie pedagogiki „masowej". „Wyzwalanie osobowości" szło w parze z tradycyjnym traktowaniem systemu szkolnego jako mechanizmu selekcyjnego, odsiewającego masy — a zostawiającego twórców kultury. Suchodolski zwracał słusznie uwagę na arystokratyczny styl kulturalnego życia Polski międzywojennej. Dodać wszakże trzeba, że ten sam styl cechował polską myśl pedagogiczną. Arystokratyzm ten polegał na tym, że pedagogikę opierano na arystokratycznej filozofii kultury, według której kulturę wytwarza arystokracja, a masy są bierne, nietwórcze, odbiorcze.

„Warstwy, które biorą udział w kulturze pewnej grupy — pisze Mysłakowski — można zobrazować w postaci ściętej piramidy, której podstawa tkwi w warstwach kulturalnie odbiorczych, a górna powierzchnia składa się z nielicznej stosunkowo grupy jednostek twórczych. Ostatnie wytwarzają właściwą kulturę społeczeństwa. Bez owej elity twórczej nie mogłaby istnieć i warstwa kulturalnie odbiorcza... Normalnie twórczość rozwija się przez naśladownictwo skierowane pionowo, tj. drogą, wiodącą od własnych szczytów w dół. Kulturą właściwą danego społeczeństwa jest ten właśnie ruch idej, nawyknień i obyczajów; o własnej kulturze może być mowa dopiero tam, gdzie ten ruch z góry na dół wszczyna się i utrzymuje. Elita twórcza w stosunku do „warstw oświeconych" odgrywa więc w systemie kulturalnym rolę tkanki.

Według tej teorii kultury, kultura to proces aktywny, twórczy, dokonujący się na szczytach społeczeństwa — wśród inteligencji — i bierny odbiorczy na dole. Nic tu nie idzie od dołu do góry, tylko wszystko od góry do dołu. Niższe warstwy społeczne nie biorą żadnego aktywnego i twórczego udziału w kształtowaniu się kultury. Zagadnienie kultury to zagadnienie elity. Demokratyzacja kultury z tego stanowiska — to sprawa rozszerzania rekrutacyjnej bazy elity na niższe warstwy. Udostępnić wejście do arystokratycznej elity kulturalnej utalentowanym jednostkom z ludu — taki jest problem demokratyzacji kultury ze stanowiska tej teorii.

Jednostronność tej arystokratycznej teorii polega na abstrakcyjnym i indywidualistycznym traktowaniu twórcy kultury. W tej koncepcji cała problematyka twórczości kulturalnej zamyka się w płaszczyźnie stosunku indywidualnego twórcy kultury do obiektywnego świata kultury. Na tej koncepcji ciąży niemiecka metafizyka kultury, koncepcja twórcy — nadczłowieka.

Problem demokratyzacji kultury tkwi gdzie indziej. Polega on na tym, w jaki sposób twórczość kulturalną związać z grupami społecznymi nowego rodzaju, w jaki sposób ją związać z życiem mas pracujących w sposób tak ścisły, w jaki dotychczas związana była z warstwami wolnymi od pracy utylitarnej. Jest to sprawa wytworzenia nowych form społecznego życia, sprawa zmiany struktury społeczeństwa, w której praca i twórczość, społeczeństwo i kultura, człowiek i technika byłyby powią-

zane ze sobą w inny sposób. To jest równocześnie sprawa nowej socjotechniki wychowania, w której problem grupy społecznej odgrywałby centralną rolę. To nie jest problem łatwy. Jakkolwiek krytycznie odnosić się można do roli, jaką arystokracja odegrała w rozwoju kultury, nie da się zaprzeczyć, że jej rola w tworzeniu kultury była przemożna. Arystokracja hodowała twórców bezinteresownych i każda grupa społeczna, która chce usunąć mecenat arystokracji i zająć jej miejsce, musi o tym pamiętać. Presja utylitaryzmu zabija twórczość, tak samo jak presja w kierunku ujednostajnienia wszystkich i wszystkiego.

Paweł Rybicki, zwracając uwagę na to, że w zakresie przeobrażeń społecznych demokratyzacja dotychczas ma duże efekty w zakresie niwelacji różnic, zwraca słusznie uwagę na proces jałowienia życia społecznego nowoczesnych społeczeństw. „I dzisiaj żadna z klas nie ogniskuje naczelnych wartości kulturalnych, w żadnej to, co jest twórczością prawdziwą w sztuce czy nauce i to, co jest duchową wzniosłością życia nie ma pewnego i stałego oparcia“ [1]).

W tym tkwi obecnie centralny problem społeczny i pedagogiczny naszych czasów.

Demokracja wychodzi z okresu walki przeciw krzywdzie człowieka, a wchodzi w okres tworzenia nowych form życia. Z opozycji przechodzi do funkcji kierowniczych, do tworzenia nowego społeczeństwa. Stąd problem nowej socjotechniki.

Zagadnienia nowej socjotechniki wynikają z konieczności zaktywizowania najszerszych mas społeczeństwa dla rozwiązania problemów nowoczesnej demokracji. Bez społecznego uaktywnienia i zorganizowania mas w skali wielkiego społeczeństwa, demokracja w skali wielkiego społeczeństwa staje się w ogóle niemożliwa.

Każdy typ kultury opiera się na pewnej formie zbiorowej aktywności i formie współżycia. Każdy typ kultury ma sobie właściwe instytucje społeczne. Tradycyjna kultura chłopska opiera się na rodzinno-sąsiedzkiej społeczności rolniczej. Dworska kultura arystokratyczno-ziemiańska opierała się na dworze i folwarku. Kultura mieszczańska wczesnego okresu opierała się na społeczności miejskiej i organizacji cechowej. Kultura okresu kapitalistycznego znajduje wyraz w mnóstwie związków i stowarzyszeń o charakterze specjalnym, niezależnych od siebie i nie powiązanych ze sobą. Specjalizacja ta poszła tak daleko, że zgubiła się społeczno-moralna całość społeczeństwa, nie wyczerpuje całego zjawiska dezorganizacji. Obok tego mnoży się bowiem coraz większa masa ludzi „luźnych“, nie związanych na stałe w żadne grupy o charakterze trwałych formacji społecznych. Wytworzenie ludzi „luźnych“ to naturalny produkt kapitalizmu. Nie chodzi tu tylko o chroniczną armię bezrobotnych, lecz o „luźnych“ w znaczeniu społecznym. Ludzie są nie tylko bezrobotni, lecz i ci pracujący, których praca jest jedynie funkcją ich potrzeb osobistych, a nie funkcją ich społecznej roli w grupie społecznej. Każde społeczeństwo ma taki „margines“ ludzi luźnych. Powiększanie się tego marginesu, postępujące wraz z rozwojem kapitalistycznego społeczeństwa stanowi źródło stałego niebezpieczeństwa demokracji przodujących krajów kapitalistycznych.

Stąd nowy problem demokracji — odbudowa całości społecznej. Stąd problem socjalizmu staje się problemem ogólnoświatowym. Sprawa demokratyzacji kultury w obecnej epoce wiąże się z odbudową całości społecznej w oparciu o nowoczesną technikę. Akcja społeczno-kulturalna musi więc iść w parze z tworzeniem komórek społecznych ożywionych tą myślą. Tworzenie grup społecznych i uaktywnienie ich dla tego celu — oto podstawowe założenie socjotechniki, jakiej potrzebuje demokracja w obecnym okresie.

„Kultura — pisał słusznie Czarnowski — jest w swej istocie zjawiskiem międzygrupowym“. Nie międzyjednostkowym, lecz międzygrupowym. Proces demokratyzacji kultury, to nie jest sprawa jej mechanicznego upowszechnienia na masy jednostek, lecz zagadnienie nowego układu grup społecznych i ich udziału w twórczości kulturalnej i w konsumcji. Kulturę tworzy nie abstrakcyjny człowiek, lecz indywidualność ludzka, która tkwi korzeniami w życiu określonych grup społecznych.

Nie potrzeba podkreślać, że proces demokratyzacji tak pojęty dotyczy przede wszystkim podstawowego czynnika nowoczesnego społeczeństwa, jakim jest ustrój ekonomiczny. Bez zasadniczych zmian ustroju ekonomicznego, bez podporządkowania go celom społeczeństwa i kultury odbudowa całości społecznej nie może być osiągnięta. Dlatego idea wychowania i demokratyzacji kultury nie może się obecnie nie łączyć z ideą rewolucji socjalnej.

Józef Chałasiński

[1]) P. Rybicki: Demokratyzm i kultura. „Kultura i Wychowanie“, R. I/1934, r. II, str. 183.

Józef Drzazga

Kluby czytelników

Wszystkie biblioteki i wypożyczalnie społeczne, zorganizowane przy stowarzyszeniach, związkach, a przede wszystkim biblioteki przy samorządach miejskich i wiejskich — nie mogą i nie powinny prowadzić swojej akcji czytelniczo - oświatowej bez ściślejszej współpracy z czytelnikami. Nie wystarczy, jeżeli bibliotekę dobrze zorganizujemy i sumiennie pilnować będziemy, aby techniczna strona wypożyczania funkcjonowała sprawnie i systematycznie; nie wystarczy i to, jeżeli prowadzimy wnikliwe rozmowy z czytelnikami i na podstawie zebranych tą drogą wiadomości wydajemy im odpowiednie do ich zainteresowań, poziomu umysłowego i duchowych przeżyć — książki; nie wystarczy także — jeżeli pogłębimy naszą pracę przez badanie czytelnictwa, opracowując ankiety, kwestionariusze, notując pilnie w kronice ciekawe spostrzeżenia. Te postulaty, aczkolwiek w wielu jeszcze bibliotekach nieznane i niewprowadzone — w zasadzie przez teorię bibliotekoznawczą zostały już zapisane jako pewnik programu biblioteczno - pedagogicznego i należą do zdobyczy wczorajszego dnia. W dążności do ciągłego

postępu musimy iść dalej — i wyrazem tych aspiracji będzie wytworzenie wspólnoty między biblioteką i czytelnikami i ścisłe połączenie naszej placówki z konsumentami książek przez specjalną organizację, którą nazwiemy klubem czytelników bibliotecznych.

Głównym celem klubów czytelniczych jest przenikanie kultury bibliotecznej do szerokich warstw społeczeństwa.

W spokojnych i ustabilizowanych już do pewnego stopnia czasach przedwojennych ta kultura naszego społeczeństwa była słaba. Dzisiaj zaś, po wstrząsie wojennym, znikła zupełnie. Na nowo więc spotykamy się z lekkim traktowaniem sprawy bibliotek przez czytelników. Nikt sobie nie zdaje sprawy z tego, że aby zdobyć dzisiaj lokal biblioteczny, choćby najskromniejszy, to kwestia długich miesięcy szukania, licznych podań, próśb bezpośrednich, a nieraz walki. Skompletowanie niewielkiego księgozbioru — to sprawa mozolnego szperania po księgarniach, antykwarniach lub żebraniny publicznej, a w każdym razie nieuniknione wielkie koszty dochodzące do kilkuset tysięcy złotych. Żeby potem ten zbiór zorganizować, kupić meble i uzupełnić aparatem gospodarczym, obsadzić personel i zapewnić mu skromne choćby uposażenie — to budżet przekroczy lekko milion złotych. — O tych trudnościach czytelnik nie wie i stąd jego nonszalancja do naszego wysiłku.

Nikt sobie nie zdaje sprawy — iż utrzymanie księgozbioru w czynnej całości to wysiłek niezmierny. Książki to cegiełki, a biblioteka to dom już wykończony; zaprawą i wapnem, które trzymają te cząsteczki razem — jest człowiek pracujący w bibliotece. Niechaj na pewien czas straci czujność i baczną uwagę na punkcie ruchu czytelników — a wszystkie książki znikną i pozostaną puste szafy. Przetrzymywanie książek poza termin regulaminowy, nieraz kilkumiesięczny, lub sprzedawanie książek bibliotecznych — to zjawisko szeroko rozpowszechnione. Listy monitujące opieszałych czytelników dochodzą do setek numerów korespondencyjnych w miesiącu. Ilość znów książek zaginionych bezpowrotnie przy dzisiejszym ruchu migracyjnym wewnątrz kraju wynosi po kilkadziesiąt tomów rocznie. Przeciętny zaś czytelnik mówi: „cóż to za robota, wydaje się książkę, zapisuje i na tym koniec".

Biblioteka wypożycza książki oprawione, czyste i to też traktuje się jako zjawisko normalne. Ale—żeby dzisiaj oprawić książkę biblioteczną — długo trzeba szukać introligatora, który by zechciał podjąć się tej pracy, bo wszyscy pracują w organizacjach typu fabrycznego i na indywidualne i staranne oprawienie książki bibliotecznej nikt zgodzić się nie chce. Jeżeli zaś ktoś przyjmie tę pracę — to liczy sobie od oprawy tak wysokie ceny — że to znów w budżecie rocznym wynosi kilkaset tysięcy. Poza oprawą książki trzeba co pewien czas kleić, reperować, uzupełniać drobne zepsucia Tej mozolnej pracy nie podejmie się już nikt za najwyższą nawet cenę. Tę dłubaninę więc uprawia bibliotekarz sam, tracąc bezcenne godziny swego czasu. — Czytelnik zaś książkę po miesiącu zniszczy, wypali dziurę papierosem, zaplami kawą lub zupą, połamie karty od zakładania miejsc czytanych, czasem wytnie ciekawą ilustrację, a potem się dziwi, że „z powodu takiego głupstwa udziela mu się upomnienia, lub wykreśla z listy czytelników".

Dlatego też kluby realizują nakreślony dla nich cel — szerzenie kultury bibliotecznej — przez współpracę z bibliotekami: przy organizacji wewnętrznej księgozbioru, zbiórkach książek, wypożyczaniu, pilnowaniu porządku w czytelni, reperacji książek, monitowaniu czytelników, szczególnie opieszałych i przy rewindykacji książek wypożyczonych, organizowaniu wystaw i świąt książki, wieczorów literackich, przy sprawach gospodarczych itp.

Prócz tej pozytywnej korzyści, jaką osiągają biblioteki przez istnienie klubów, jednocześnie wychowuje się czytelnika w kulcie dla książki i dla biblioteki. — Jeżeli czytelnik przez kilka choćby godzin w miesiącu pobiega po mieście i będzie odbierał książki przetrzymane, jeżeli narazi się przy tej funkcji na obelgi czytelnika, inaczej będzie się odnosił do bibliotekarza, który z taką przykrością spotyka się stale. — Jeżeli członek klubu, pomagając przy katalogowaniu, przekona się, że opisanie jednej książki po przez wszystkie etapy procesu organizacyjnego (księga nabytków, inwentarz, katalogi, karta książki) to kwestia prawie jednej godziny czasu, wtedy z pełnym szacunkiem weźmie do ręki katalog, który jest sumą kilku tysięcy pomnożonych godzin pracy.

Często słyszymy narzekania czytelników, że najpoczytniejszych książek, które figurują w katalogach, nie ma na półkach. Pokażmy członkowi klubu te sterty wydawnictw najczęściej żądanych, niechaj zobaczy, w jakim są stanie, ilę kart wyrwanych, grzbiety popękane, liczne ślady zabrudzenia, sygnatury pozrywane, i posadźmy czytelnika do reperacji tych inwalidów bibliotecznych Aby jedną książkę przywrócić do jakiej takiej formy, musi na to poświęcić kilka godzin czasu, a jednocześnie ujrzy na własne oczy skondensowany obraz licznych dowodów lekceważenia książek i wandalizmu czytelników. Na pewno potem powie każdemu — „szanuj książki!".

Organizowane przez bibliotekę, w ramach akcji pedagogicznej, obchody, święta książki, wieczory literackie, odczyty i pogadanki, propagandę graficzną itp. należy również urządzać przy najliczniejszym udziale czytelników w tych punktach programu, gdzie to się da bez szczególnej ujmy dla całości przeprowadzić. Jeśli czasem niektóre numery wystąpień publicznych wypadną mniej okazale, to małe nieszczęście! Zyskamy za to większe natężenie przeżyć wewnętrznych samych czytelników. Nieraz dało się słyszeć takie głosy oddolne po skończonych imprezach: „Odczyt był dobry, ale wiadomo, kierowniczka biblioteki — ma dwa fakultety, to dla niej nie sztuka wytrząsnąć przemówienie jak z rękawa. Plakat zaś wymalował artysta za 1.000 zł. nic dziwnego, że ładny. Ale trzeba było słyszeć, jak miesiąc temu Ludwik Warycha, z naszej tkalni, wygłosił pogadankę o konstytucji z trzech książek z działu polityki, albo jak Zosia Strzelczykówna, z przędzalni, zrobiła ładne wycinanki — jak żywe!".

Odwrotnie znów — klub jako organizacja czytelników przedstawia sobą zbiorową opinię ogółu ko-

rzystających z biblioteki i może występować pod adresem kierowników z dezyderatami, odnośnie kompletowania księgozbioru, czasu otwarcia biblioteki i wszystkich tych spraw, które przez zbiorowe żądania nabierają znaczenia ogólniejszego problemu, a nie jednostkowych pretensji i zasługują na uwzględnienie.

Dalsza korzyść z istnienia klubów — to sprawa pomocy materialnej nawet dla tych bibliotek, które posiadają oparcie w budżetach prawno - publicznych. Zarówno państwo jak i samorządy przeżywają dzisiaj depresję finansową. Budżety bibliotek są na ogół ubogie i ledwo wystarczają na elementarne potrzeby: lokal, książki, sprzęt i pensje.

Prócz tych zaś wydatków istnieją liczne, drobne wymagania, które przez to, że są drobne, na ogół nie są poważnie uwzględniane w formalnych preliminarzach, na czym przeważnie cierpi sprawność działania bibliotecznego: precyzja organizacji jest niedociągnięta; dokuczliwe luki gospodarcze powodują zdenerwowanie personelu; rozmach i aspiracje dydaktyczne bibliotekarza załamują się z braku niewielkiego choćby funduszu dyspozycyjnego; wygląd estetyczny lokalu pozostawia wiele do życzenia, bo przecież żadna kasa miejska, nie uwzględni rachunku za nabytą doniczkę kwiatów, czy ładny kilim, który ozdobi świetlicę biblioteczną. Fundusze klubów, pochodzące z akcji zbiórkowych, stałych lub doraźnych, są wyłączną własnością społeczną i dysponowanie nimi należy do władz klubowych, które wszystkie te drobne potrzeby biblioteki mogą zaspokoić, przez co podniosą poziom pracy bibliotecznej, a jednocześnie te udoskonalone formy oddziaływują sugestywnie i wychowawczo na ogół członków, którzy widzą skutek kolektywnego wysiłku. Przestrzegać usilnie należy, aby fundusze z tego źródła płynące, nie były przeznaczane na dodatki do pensji personelu bibliotecznego. Czasy dzisiejsze akceptują do pewnego stopnia i tego rodzaju pomoc społeczną dla pracowników oświatowych, lecz przykład dodatków do pensji nauczycielstwa nie dał na ogół pozytywnych wyników.

Rzecz jasna, że mówiąc o pomocy materialnej ze strony czytelników, w dalszym ciągu należy pamiętać i przestrzegać, że jest to tylko pomoc drobnostkowa o charakterze pedagogicznym i że zasadnicze koszty utrzymania bibliotek nie mogą mieć swego źródła w filantropii społecznej, jak również korzystanie z bibliotek musi być w dalszym ciągu bezpłatne, gdyż są to postulaty zasadnicze i przez ciąg wielu lat walki o to — zostały już rozstrzygnięte.

Organizacja klubów odbywa się w ten sposób, że w każdej bibliotece powstaje oddzielny klub i teren jego działania zamyka się tylko wewnątrz tejże biblioteki. Na zewnątrz kluby występować nie mogą, bo wówczas kolidowałoby to z obowiązującymi przepisami i wymagałoby zatwierdzenia władz starościńskich i przedstawienia licznych dokumentów, jak specjalnego statutu, zaświadczeń, opłat itp. Inicjatywę założenia klubu daje kierownik danej biblioteki. Członkiem klubu może być każdy stały czytelnik. Walne zebranie postanawia założenie klubu i wybiera Zarząd złożony z 5 osób (przewodniczącego, jego zastępcę, skarbnika i gospodarza), oraz komisję rewizyjną z 3-ch osób. Zarząd klubu może tworzyć różne sekcje lub koła, odpowiadające różnorodnym zadaniom klubu, jak np. dyżurów, reperacji książek, monitowania, obchodów, samokształcenia itp. Sekcje kompletuje się spośród członków klubu.

Walne zebrania odbywają się w I kwartale każdego roku. Kadencja Zarządu i Sekcji trwa jeden rok. Wszystkie inne szczegóły związane z urzędowaniem i obradami władz klubu należy rozstrzygać w myśl reguł ustalonych przez zwyczaje życia społecznego. Takie ogólnikowe postawienie tej sprawy najlepiej rozwiązuje technikę pracy wewnętrznej klubu i nie wymaga opracowywania regulaminów czy statutów.

Ponieważ kluby są uzupełnieniem biblioteki i stanowią nieodłączną jej część, przeto należy uznać, iż kuratorem klubu powinien być kierownik biblioteki jako ostatnia instancja odwoławcza we wszystkich kwestiach spornych. Do obowiązków jego należy nadzór, aby klub pracował intensywnie, oraz aby w swojej działalności nie przekraczał ram wynikających z charakteru kulturalno - oświatowego wypożyczalni. Istnieje bowiem duże niebezpieczeństwo, że klub, nie nadzorowany może łatwo przekroczyć granice swojej pracy; temperament, szczególnie młodszych jego członków, może pchnąć inicjatywę w kierunku nadmiernie rozrywkowym. Doświadczenia starych bibliotek notują wiele tego rodzaju wyskoków, gdy kierownictwo biblioteczne okazywało nadmierny w tym względzie liberalizm. Z tego też tytułu kierownik biblioteki bierze udział we wszystkich posiedzeniach władz klubu i wszelkie uchwały wymagają jego akceptacji.

Rzecz jasna, że z drugiej strony, nadzór ten nie może być zanadto rygorystyczny i surowy, bo to by znów sparaliżowało inicjatywę społeczną i klub stałby się plutonem żołnierskim pod komendą bibliotekarza. Należy wyczuć złoty środek postępowania. W klubach przy bibliotekach dla osób dorosłych rola kierownika biblioteki sprowadza się do dyskretnej obserwacji i inicjatywy, tak aby decyzje zapadały zgodnie z jego wolą, lecz nie na skutek jego bezpośredniego rozkazu. W kołach zaś przy bibliotekach dziecięcych i młodzieżowych rola bibliotekarza może być już wyraźniejsza a nawet bezpośrednio dydaktyczna, tak jednak, aby nie hamowała szlachetniejszych odruchów samodzielności młodzieży.

Dobre biblioteki, uzupełnione sprawnie działającymi klubami, stać się mogą żywymi placówkami, jako piękny wytwór oświatowy współczesnej demokracji. Będzie to dom własny czytelników, do którego nie będą wstępować, jak do kasy kolejowej po bilet, lecz o którym mówić będą — „to nasza biblioteka!".

Józef Drzazga

Prof. Karol Stromenger

Do czego służy muzyka

Tytuł: do czego służy muzyka? — jest wyznaniem niby prozaicznego utylitaryzmu. Czyż tak bardzo prozaicznego? Dla ludzi, którym wypadło żyć w czasach odbudowy kraju, wśród warunków trudnych, ustawicznej improwizacji każdego dnia roboczego, muzyka nie może być „sztuką dla sztuki", czczą rozrywką, pustym popisem — musi spełniać zadanie, ludzkie, społeczne. „Społeczne" znów nie oznacza, że z zasady każda kompozycja musi mieć tendencję wyraźnie zaznaczającą — patriotyzm, syndykalizm, spółdzielczość. Jednak nawet beztendencyjna, bezytułowa i bezprogramowa muzyka musi mieć cel. Cel nawet praktyczny, ale cel praktyczny w znaczeniu wyższym. Jakiś cel musi mieć muzyka, poza przygodną rozrywką i poza funkcją dodatkową. O to właśnie chodzi, aby w nowej Polsce muzyka nie była tylko dodatkiem — do uroczystości, do zabawy, do obrzędu w kościele — tylko aby miała swój własny teren działania, aby miała swój własny cel. Jaki cel?

Bach mówił, że muzyka służy Panu Bogu na chwałę, a ludziom ku radości. Pruski Fryderyk uważał, że po dniu politycznej pracy muzyka porządkuje mu myśli i naprawia usposobienie. W czasach romantycznych utylitaryzm muzyki popada w pogardę, ale szkoły narodowe znów wciągają wszelkie sztuki w służbę narodową — z dobrym nawet dla nich skutkiem. W tychże czasach muzyka wyrobiła swe zdolności opisowe, zaczęła symfonicznie przedstawiać, malować, obrazować; nawet uprawiała programowe filozofie. Nic też dziwnego, że powstawały w Polsce symfonie „Z życia narodu" — jak i nic dziwnego, że po tamtej wojnie pojawiały się dzieła symfoniczne o tematach: budowa, konstrukcja, technika, sport. Ale tendencja w bezsłownej muzyce pozostaje tendencją, a cel muzyki będzie inny.

„Dla ozdoby życia" — ma służyć muzyka, tak przecie nieraz się słyszy... Byłaby więc muzyka czymś w rodzaju kwiatka w wazoniku, obrazka na ścianie? Przejdźmy się trochę po prywatnych mieszkaniach, spojrzyjmy na obrazki na ścianach — a zauważymy, że artystyczne potrzeby naszego społeczeństwa są minimalne. Wyjątki od tej normy są rzadkie. Spojrzeć na muzyczne odpowiedniki tego stanu, także źle, wszystkim rządzi przypadek: instrument przypadkowy, nuty z przypadku, książki muzyczne — niemieckie. Tłumaczy się to dziś warunkami życia powojennego. Ale jak było przed wojną? Także niedobrze. Odziedziczone pianino stało najczęściej bezużyteczne, do tańca wystarczał gramofon, własny albo pożyczony — dom muzykalny był fikcją. Młodzież kształciła się w muzyce, lecz celem muzyki był popis. Popis, występ, wirtuozostwo pochłaniały cały niemal sens, cały cel muzyki. Popis był głębszym uzasadnieniem muzyki, jedyną niemal racją jej istnienia. Fachowiec gardził amatorem, zanikał typ amatora inteligentnie wykształconego. Wszyscy ogólnikowo biadali: co tu gadać, jesteśmy narodem niemuzykalnym!

Z tą niemuzykalnością — szczególna sprawa. Trzeba by raz tę rzecz prześwietlić rzeczowo, ustalić odmiany muzykalności, składniki, stopnie. Na to nie wystarczą ogólnikowe przykłady, tu trzeba by robić pomiary, testy, do tego psychotechnika z muzykologią byłyby powołanymi instancjami... Możemy jednak twierdzić, że Polacy nie są mniej muzykalni np. od Prusaków, tylko z pewnością nie są jeszcze umuzycznieni. Muzyka u nas jeszcze nie jest przedmiotem pokoleniami wyhodowanej potrzeby kulturalnej. Nurt życia muzycznego jest słaby, kompozytorowie ambitniejsi i zdolniejsi pracują, jeżeli nie w próżni, to w rozrzedzonym powietrzu. A przecie mówi się wiele o muzycznej kulturze...

Czym jest kultura? W każdym razie słowo to oznacza: **uprawę.** I nie jest ono przypadkowe, mieści się w nim, ni mniej ni więcej, ale sam cel muzyki. Celem muzyki jest: aby ją uprawiać. Dalsze cele mogą już wyrażać większe słowa, poetyzacji nie kładzie się tamy. Jeżeli na całym świecie ukształconym, miliony ludzi słucha dziś symfonicznych koncertów w skupieniu niemal religijnym, to słuchanie takie widocznie odpowiada jakiejś potrzebie. Potrzebie — ludzi muzykalnych?

Konsument muzyki może być nawet mało muzykalny, może być tylko odbiorcą muzyki, ale odbiorca może być początkującym albo zaawansowanym. Jeżeli z niemuzykalnego człowieka nie da się zrobić muzykalnego, to ze słabo muzykalnego da się zrobić człowieka umuzycznionego, zbliżonego do muzyki, wciągniętego w jej pojmowanie, obytego z jej zewnętrznymi formami, jej sensem i przeznaczeniem. Stworzyć potrzebę muzyki — więc zrobić z symbolicznego Pegaza zwierzę domowe, podkuć mu kopyta, dać mu obrok w stajni, odpowiednio urządzonej... chodzić koło niego, choćby dla samej przyjemności, że nie wierzgnie i odfrunie znów do mitologii. Najgorzej, jeżeli się go karmi wzniosłymi frazesami albo suchą trawą opieki urzędowej. Bo trzeba też wiedzieć, czego żądać od muzyki i jej ludzi.

Dziś trzeba muzyce tego, czego nigdy u nas nie miała albo przynajmniej nigdy w dostatecznym stopniu: muzykalnego domu, uprawy w domu prywatnym, zadomowienia kulturalnego muzyki w mieszkaniu. To są wymagania wielkie, bo **implicite** obejmują: osiadłość, spokój, zabezpieczony byt, instrument, dzieci kształcone w szkołach muzycznych, rozsądnie prowadzonych, nuty, książki, słowem — to prozaiczne szczęście, z którego korzystały sfery mieszczańskie w krajach spokojnych...

Kultura znaczy uprawa, a więc: klimat, gleba, rozsadne gospodarowanie. Rada i wskazana droga niewiele zrobią w tej sprawie, nie stworzą tych warunków, które nie zależą od jednego człowieka. Gdyby jednak ludzie kochali muzykę, to znalazłyby się sposoby na stworzenie odpowiedniego dla muzyki klimatu — **amor omnia vincit.** Słyszałem raz zdanie polskiego muzyka, który znał muzyczną Rosję: oni

kochają muzykę, my ją... popieramy. Znam zbolałe argumenty pesymistów — zawiedzionych, zrezygnowanych, żółciowych. Ciekawsze są wywody „pesymistów z wniosku", tych, którzy — nawet z uśmiechem — powtarzają, że „tu nic się nie da zrobić i szkoda zachodu".

Może gleba muzyczna Polski jest mało urodzajna i nie może się równać muzycznemu czarnoziemowi Rosji, Czech, Italii. Ale czy naszą glebę uprawiano rozsądnie, czy romantycznie? Uprawa romantyczna — wyłączny kult wirtuozów, podziw dla włoskich śpiewaków. To gust ani zdrożny, ani znów tak szkodliwy, tylko przestarzały i w złym sensie mieszczański. Zresztą podziw dla solistów istnieje na całym świecie, wszędzie tenorzy mają swą specyficzną publiczność. Tylko — obok tej publiczności istnieje inna, ta, dla której konkurs wirtuozowski nie jest szczytem wrażeń muzycznie - sportowych (zawody, rozgrywki, sensacje wyniku). Tę wartościową, kulturalną odmianę publiczności trzeba stworzyć, dla niej trzeba znaleźć uczciwą atrakcję koncertową, pomyśleć o spożywczości koncertu, o dostępności wydawnictw muzycznych, nutowych i książkowych, polskich, ale nie wyłącznie dotyczących muzyki polskiej.

Trzeba polskiej muzyce znaleźć jej miejsce w programach koncertowych, w wydawnictwach, ale nie wpajać w odbiorcę wrażenia, jakoby tylko Polacy wynaleźli muzykę. Przebranie miary w tym kierunku tylko stwarza nieufność do zachwalającego superlatywu. Kiedy ubiegłego lata Opera Katowicka dawała w Łodzi przedstawienia, m. in. „Strasznego dworu", okazało się, że całe niemal rzędy muzyków, dziś w Łodzi czynnych, słyszały operę Moniuszki po raz pierwszy w życiu. Może dlatego, że często słysząc pochwały Moniuszki, składali je na karb propagandy narodowej opery. A może dlatego, że tkwili w swojej zadawnionej rutynie zawodowej i ciasnej specjalności — albo nie wierzyli w nadzwyczajność popisu głosowego w powojennym przedstawieniu. Łódź nie miała przed wojną opery, ale ci muzycy polscy przeważnie nie byli łodzianami, np. mieszkali w Warszawie, przez długie lata nawet...

I tak raz po raz wyskakują symptomatyczne fakty. Nieraz przypadkowa statystyka rzuci światło na stan faktyczny. Nieraz porównanie z zagranicą wskaże coś dla nas pocieszającego, nieraz przeciwnie. Radio jest płaszczyzną porównawczą dla tego, kto umie porównywać, wie — co z czym porównać, wie — kiedy **comparaison n'est pas raison.** Z długoletniej, bezstronnej i nieżółciowo zaprawionej obserwacji wynika tylko, że Polska muzyczna może nie jest złym światem, tylko raczej światem jeszcze trochę nie stworzonym, światem, w którym muzyka tylko rzadko zazębia o potrzeby, zresztą potrzeby jeszcze także „nie stworzone", że muzyka szuka tu swego bezpośredniego celu: **aby ją uprawiano.**

Zaniedbania przeszłości są znane, po części są wytłumaczone okolicznościami. Dziś trzeba wiele nadrobić. Wprawdzie kultura w trybie przyśpieszonym jest marzeniem neofity w sprawach kulturalnych, niemniej czasu tracić nie można. Nie robić też dziesiątego kroku przed pierwszym, nie uprawiać jałowych specjalności przed uprawą płodów zasadniczych.

A teraz zapyta czytelnik (przez małe c, ale tylko dla odróżnienia od Spółdzielni): co autor nam powie konkretnego? Jaka jest droga do celu muzyki?

Wydawnictwa, bo te nas w tej chwili bliżej obchodzą — mają sporządzić spis nut i książek projektowanych do wydania, w kolejności: według rażących braków nauki i lektury. Spłaciwszy należność polskiej muzyce, przystąpić powinny do cyklu monografii wielkich autorów. Wszak o Bachu, Beethovenie, Mozarcie nie mamy dziś na półkach księgarskich żadnej książki. A porównajmy literaturę muzyczną Francuzów, Anglików, Rosjan, którzy chyba dalecy są od zamiaru propagowania muzyki niemieckiej czy austriackiej! Wydaje mi się, że polskie wydanie nut obcych autorów, np. sonat fortepianowych Beethovena dla potrzeby polskich pianistów, byłoby mniejszą „zdradą" niż wieczne sprowadzanie tych dzieł z... Niemiec! Zresztą — czy mamy dziś polskie wydanie... Chopina, przez kilka lat pilnie zaczynane przez Instytut Fryderyka Chopina? A popularne tanie wydanie dobrze wybranych pieśni Moniuszki? A antologię polskich pieśni (z tłumaczeniem tekstów na język francuski, angielski)?

Istnieje w Krakowie wydawnictwo dzieł muzyki polskiej. — Obchodzimy księgarnie łódzkie, pytamy; odpowiedź księgarza: pisałem do wydawnictw kilkakrotnie, nie przysyłają. Widocznie wydawnictwo jest nastawione na wykazy własnych zasług, a nie na potrzeby, nawet znikomej, klienteli zainteresowanych. Zdawałoby się jednak, że w oficjalnych wydawnictwach nutowych wyłączenie prywatnego przedsiębiorcy pójdzie w parze ze zwiększoną tylko odpowiedzialnością wobec odbiorcy.

O potrzebie jednotomowego słownika muzycznego była mowa na tym miejscu (ob. Nr 11, R. II. „Książki i Kultury"), jako potrzebie zasadniczej i w kolei ważności pierwszej. Kampania przeciw tresurze wirtuozów w szkołach muzycznych jest zadaniem publicystyki naszej. Linia, po której ta akcja ruszyć powinna, to linia zadań, jak: poznawanie wielkiej literatury muzycznej, własnej i obcej, uprawa muzyki zespołowej, choćby tylko skromne granie na fortepianie na 4 ręce; to czytanie nut zespołowe; to: chóry wyższe repertuarowo ponad jedynie i wyłącznie tylko drobiazg chóralny. To wreszcie: rewizja nauki śpiewu i repertuaru śpiewaczego, jak wiadomo w ciasnym kółku tego, co zna nauczyciel rutyną odrabiający lekcje ze swymi uczniami, a także przyszłymi nauczycielami śpiewu.

Nie mówić o podwalinach przyszłej wspaniałości, dopóki świat muzyki jest jeszcze światem nie stworzonym, gdzie nie bardzo wiadomo jeszcze: do czego służy muzyka.

Karol Stromenger

Z działalności „Czytelnika"

PLAN PRAC NA STYCZEŃ, LUTY, MARZEC ROKU 1947 W DELEGATURZE WARSZAWSKIEJ

W okresie ubiegłym cały nasz wysiłek był skierowany na sprawy organizacyjne. Dążyliśmy do zawiązania sieci Kół, z którymi moglibyśmy rozpocząć planową robotę kult.-oświatową. W wyniku tych prac stworzyliśmy kilka ośrodków całkowicie organizacyjnie przez nas opanowanych, a m. pow. warszawski, pow. gostyniński i częściowo pow. przasnyski, pow. ciechanowski, pow. makowski i pow. pułtuski.

Członkowie i Koła narastają już w naszym okręgu organicznie, bez żadnych wysiłków propagandowych z naszej strony. Obecnie stanęło przed nami zagadnienie, jaką stworzyć metodę pracy z Kołami, przy czym staramy się w każdym powiecie stworzyć inne metody pracy, traktując na razie je eksperymentalnie.

W powiecie gostynińskim zaopatrzyliśmy wszystkie nasze Koła w szafki CBR i położyliśmy największy nacisk na zorganizowanie w tym powiecie planowego czytania. Chcemy w oparciu o szafki CBR organizować kursy na najlepsze opracowanie podanych przez nas zagadnień.

W powiecie warszawskim pracę Kół chcemy oprzeć na samokształceniu. W tym celu porozumieliśmy się z Inspektoratem Szkolnym w sprawie włączenia naszych Kół do sieci Uniwersytetu Ruchomego, organizowanego na powiat warszawski. Częściowo dopłacamy do prelegentów, którzy będą mieli wykłady w naszych Kołach.

Jednocześnie organizujemy w ramach naszej wypożyczalni księgozbiór płynny pomyślany przede wszystkim jako podstawa dla prac samokształceniowych.

Zaopatrzyliśmy wszystkie nasze Koła w czasopisma i staramy się dostarczyć im książki, czy to w ramach CBR, czy księgozbioru płynnego.

Porozumieliśmy się z „Polskim Filmem" co do wypożyczania przez nas filmów naukowych.

Mamy zamiar organizować objazd Kół powiatami razem z zespołem „Żywego Słowa" lub filmem naukowym. Jednocześnie wymienialibyśmy szafki CBR, na miejscu kontrolowalibyśmy pracę Kół i organizowalibyśmy wystawę książki. Te nasze plany są uzależnione od posiadania własnego środka lokomocji. Musimy podkreślić, że bez środka lokomocji, praca nasza będzie zawsze miała charakter przypadkowy i nie będziemy w stanie stworzyć więzi organizacyjnej między nami a Kołami.

KOŁA CZYTELNIKÓW W POW. GOSTYNIŃSKIM

Od ostatniego Zjazdu zorganizowanego przez Inspektorat Organizacyjny Delegatury Warszawskiej Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" na terenie pow. gostynińskiego minęło 3 miesiące.

W tym to czasie powstało u nas 13 Kół. Inne są w stanie organizacji. Członkami Kół są ludzie różnych zawodów i różnych poziomów intelektualnych, jak: nauczyciele, księża, lekarze, urzędnicy samorządowi, leśni, rolnicy, robotnicy i uczniowie. Niezależnie od wyżej wymienionych osób członkami Spółdzielni Wydawniczej są: Powiatowa Komisja Oświatowa, Szkoły Rolnicze, Koła Młodzieży „Wici", zespoły świetlicowe, szkoły, poszczególne klasy i organizacje szkolne, jak: Harcerstwo, Samorządy szkolne, Spółdzielnie uczniowskie itp.

Koła liczą przeciętnie od 10 — 15 członków.

Nowi zapisują się z dniem każdym. Inspektorat Organizacyjny przydzielił Kołom 12 biblioteczek ruchomych C. B. R. i dzięki temu mamy już na naszym terenie około 600 czytelników, odczuwających głód dobrej książki. Minimalne opłaty, jakie pobiera się za wypożyczanie książek (członkowie Kół płacą od 5 — 10 zł. mies., inni od 20 — 25 mies.), wpływają na popularyzację akcji czytelnictwa wśród szerokich mas społeczeństwa.

Prawda, że wszystko to, co zostało dotychczas zrobione jest kroplą w morzu. Kiedy się zważy, że pow. gostyński ma około 75 tys. ludności, że okupant zniszczył prawie doszczętnie wszystkie księgozbiory, że Biblioteka Powiatowa dzięki życzliwej opiece ob. mgr. A. Zrobka — Starosty Powiatowego dopiero rozwija się i ma obecnie około 200 czytelników, a biblioteki gminne są w stanie organizacji, dochodzimy do wniosku, że Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" zrobiła bardzo dużo.

W styczniu 1947 r. powołana zostanie do życia Powiatowa Rada Kół.

kr.

JAK PRACUJE INSPEKTORAT ŁÓDZKI „CZYTELNIKA"

Na początku nowego roku pracy dobrze jest rzucić okiem wstecz na okres ubiegły.

Inspektorat Oświatowo - Kulturalny Delegatury Łódzkiej działał w dwóch kierunkach: podbudowy społecznej dla naszej Spółdzielni i rozwijania działalności przepisanej mu statutowo.

W zakresie pierwszym ilość członków na 31.12. r. ub. wyraziła się liczbą 2,417 osób. Zgrupowane one zostały w 27 Kołach łódzkich i 45 w powiatach, przy czym na terenie miasta i powiatu kutnowskiego powstała pierwsza w województwie łódzkim Rada Powiatowa Kół „Czytelnika".

W zakresie drugim była prowadzona praca: 1) oświatowa; 2) kulturalna.

Oświatowa działalność wyrażała się w urządzaniu odczytów oraz korepetycji w grupach po 10 osób, jako przygotowanie do małej i obydwóch typów pełnej matury.

W ramach cyklu niedzielnego pn. „Rozwój kultury europejskiej" wygłoszono następujące odczyty ilustrowane żywym słowem i muzyką oraz przezroczami:

13. 1. „Piękno bez skazy" — prel. prof. Gostkowski
27. 1. „Narodziny nowego porządku"— prel. prof. Zaborowska
3. 2. „Rycerstwo ducha" — prel. prof. Libiszowska - Duninówna

10. 2. „Z czasów wypraw krzyżowych" — prel. prof. Evert - Kappesowa
17. 2. „Z walk polskich o dostęp do morza — prel. prof. Schoenbrenner
24. 2. „W służbie ducha" — prel. prof. Gostkowski
3. 3. „Odkrywcy nowych światów" (Kolumb, Kopernik) — prel. prof. Evert - Kappesowa
10. 3. „Złoty wiek myśli ludzkiej" — prel. prof. Dutkiewicz
17. 3. „Odrodzenie piękna" — prel. prof. Gostkowski
24. 3. „Złoty wiek w Polsce" — prel. prof. Baranowski
31. 3. „Twórcy myśli i słowa polskiego" — prel. prof. Duninówna
7. 4. „Z czasów wielkich zainteresowań religijnych" — prel. prof. Schoenbrenner
14. 4. „Świat w ogniu" — prel. prof. Baranowski
28. 4. „Polska w ogniu walk" — prel. prof. Schoenbrenner
5. 5. „Wiek XVII mówi"... — prel. prof. Duninówna
13.10. „Od samowładztwa do praw człowieka — prel. Prof. Kappes
20.10. „Polska w dobie rozbiorów" — prel. prof. Schoenbrenner
27.10. „Rozkwit myśli i ducha" — prel. prof. Duninówna
3.10. „Sztuka polska doby Stanisławowskiej" — prel. prof. Trochimowicz
10.10. „W walce o wolność — prel. prof. Schoenbrenner
17.11. „Pod orłami cesarza" — prel. prof. Kappes
24.11. „Nowy świat" (narodziny kapitalizmu) — prel. prof. Dutkiewicz
1.12. „Krwią i łzami" (rok 1863) — prel. prof. Schoenbrenner
9.12. „Nasi wielcy romantycy" (A. Mickiewicz)— prel. prof. Duninówna
15.12. „Nasi wielcy romantycy" (Słowacki i Krasiński) — prel. prof. Duninówna

Odczyty powyższe cieszyły się dobrą frekwencją młodzieży, która tłumnie wypełniała salę, zwłaszcza na odczytach o naszych trzech wieszczach.

W czwartki Inspektorat urządzał odczyty i prelekcje nie objęte żadnym cyklem, ale traktujące o różnych ciekawych zagadnieniach, z różnych dziedzin wiedzy. Tak więc „Ciekawe czwartki Czytelnika" przyniosły słuchaczom następujące odczyty:

24. 1. „Bomba atomowa" — prel. prof. Dmochowski
31. 1. „Penicilina" — pref. prof. dr. Barski
7. 2. „Energia atomowa" — prel. prof. Abramowski
14. 2. „Co to jest chirologia" — prel. prof. Pełka-Peliński
21. 2. „Twórca „Krzyżaków" H. Sienkiewicz" — prel. prof. Żygulski
28. 2. „Kobieta w starożytności a dzisiaj" — prel. prof. Gostkowski
7. 3. „Rak i walka z nim" — prel. prof. Rutkowski
14. 3. „Wojna czy pokój" — prel. prof. — Rappaport
21. 3. „O chirologii" — prel. prof. Pełka - Peliński
28. 3. „Rola społeczeństwa w walce z zarazą weneryczną" — prel. prof. Wilczyński
11. 4. „Chirurgia plastyczna" — prel. prof. Rutkowski
25. 4. „Żywe cienie — z tajemnic filmu — prel. reż. Czyński
2. 5. „Drukarstwo jako oręż idei" — prel. prof. Muszkowski
16. 5. „Sytuacja gospodarcza Polski" — prel. prof. Surzycki
4. 6. „Skuteczna walka z gruźlicą" — prel. prof. Zaborowski
10.10. „Bomba atomowa widziana z bliska" prel. prof. Soltan
24.10. „Ziemia pokrzywdzona" (Łużyce) — prel. prof. Schoenbrenner
31.10. „Film na całym świecie" — prel. prof. Bukowiecki
21.11. „Wieczór autorski Wł. Broniewskiego — prel. Broniewski
28.11. „C.I.W.F. Kuźnia kadr pracowników wychowania fizycznego" — prel. dyr. Nonas
5.12. „Wyprawa na wyspę Kościuszki" — prel. prof. Jarosz.

W zakresie muzycznym Inspektorat osiągnął również pewne rezultaty swej pracy.

Co niedzielę w ramach „Koncertów popularnych" „Czytelnika" odbywały się koncerty wykonane bądź przez siły miejscowe, bądź przez artystów przyjezdnych. I tak możemy zanotować koncerty następujące:

6. 1. „Najpiękniejsze walce" — udział brali: prof. Kędra, prof. Olgina, prof. Samujłło, (stały akomp.)
13. 1. „Muzyka polska" — udział brali: Robowska, Węgrzynowska
19. 2. „Wieczór pieśni nastrojowych i romansów cygańskich" — udział brali: Izygrimówna, prof. Samujłło
20. 3. „Rewia pięknych głosów" — udział brali: Uczniowie Szkół Muzycznych
17. 4. „Koncert religijny" — udział brali: Orkiestra smyczkowa pod dyr. K. Wiłkomirskiego.

Z cyklu „Rozwój muzyki europejskiej" notujemy:

20. 1. „Bach" — udział brali: prof. Wiłkomirski, Wiłkomirska, Szczęsna
27. 1. „Haendel, Bach, Beethoven" — udział brali: Izygrimówna, Szczęsna i orkiestra smyczkowa Konserwatorium
3. 2. „Haydn, Mozart, Beethoven" — udział brali: Wiłkomirska, prof. Wiłkomirski, Dubiska, Szaleski
10. 2. „W. A. Mozart" — udział brali: Hulanicka, Węgrzynowska, prof. Raczkowski
24. 2. „Muzyka starowłoska" — udział brali: Rotsztatówna, Węgrzynowska, prof. Raczkowski
3. 3. „Beethoven" — udział brali: Izygrimówna, prof. Woytowicz, prof. Samujłło
10. 3. „Schubert" — udział brali: prof. Wiłkomirski, prof. Gorzechowska, prof. Samujłło
17. 3. „Mendelssohn" — udział brali: Rotsztatówna, Izygrimówna
7. 4. „Moniuszko" — udział brali: Powłowska, Domienicki, prof. Samujłło

14. 4. „Recital Chopinowski" — udział wziął: Drzewiecki

28. 4. „Opera włoska i francuska" — udział brali: Naruszewicz, Sawicka, prof. Kędra

5. 5. „Recital Lisztowski" — udział wziął: prof. Kędra

12. 5. „Brahms" — udział brali: prof. Raczkowski, Węgrzynowska

14. 6. „Grieg" — udział brali: prof. Gorzechowska, Rotsztatówna

19. 5. „Muzyka rosyjska" — udział brali: prof. Samujłło, prof. Olgina, M. Wiłkomirska

2. 6. „Polska muzyka poromantyczna" — udział brali: Wiłkomirska, prof. Wiłkomirski, Izygrimówna, Piątkiewicz

13.10. „Muzyka polska przedostatniej doby" — udział brali: Wiłkomirska, prof. Wiłkomirski

20.10 „Muzyka rosyjska przedostatniej doby" — udział brali: Wiłkomirska, Izygrimówna, prof. Samujłło

27.10. „Muzyka francuska nowych czasów" — udział brali: Szymonowicz, Rotsztatówna, Werpachowska, Bacewicz.

Poza tym — koncerty nie objęte żadnym cyklem:

16.10. „Arie operetkowe i melodie filmowe" — udział brali: Czajkowska, Karski,

22.10. „Koncert lekkiej piosenki" — udział brali: M. Bielicka, W. Brzeziński, Fr. Leszczyńska

29.10. „Koncert na instrumentach egzotycznych" — udział brali: Pogoriełow, Izygrimówna.

1.12. „Recital fortepianowy" — udział brali: prof. Woytowicz.

Inspektorat wprowadził także tzw. „Operę na estradzie". Należało tu wybierać takie opery, w których można było ze względów technicznych opuścić partie chóralne i orkiestralne, opierając się wyłącznie na ariach, duetach itd. Specjalnie napisane libretto, podzielone na akty i wypowiedziane przez aktora, a więc sugestywnie i artystycznie, wiązało występy śpiewacze w całość, dającą słuchaczowi ciągłość fabuły operowej przy ilustracji muzycznej.

Na pierwszy raz zaryzykowano „Fausta" z udziałem: Dudicz - Latoszewskiej, Stanisława Lestana, Mieczysława Szufleta, Jadwigi Wojciechowskiej i Tamary Samujłło z przedsłowiem prof. Karola Stromengera. Szczelnie zapełniona sala świadczyła, że pomysł był trafny.

Wobec napływu próśb oraz zgłoszeń szkół Inspektorat postanowił operę tę powtórzyć dwukrotnie w lutym, a prócz tego opracować tak samo „Carmen", „Pajace", „Cyganerię", „Rycerskość wieśniaczą" i na zakończenie „Eugeniusza Onegina".

Nie można też pominąć akcji letniej Inspektoratu w r. 1946.

Zorganizowano dwa rodzaje wycieczek, które cieszyły się dużą popularnością. Pierwszy — to wycieczki miejskie pod hasłem „Poznaj Łódź".

Zwiedzono:

Polskie Radio, Państwową Fabrykę Zegarów, Fabrykę Maszyn i Odlewów Żeliwnych, Fabrykę wyrobów wełnianych i gumowych, Wytwórnię Filmu Polskiego, Drukarnię „Czytelnika", Elektrownię, Fabrykę wyrobów dziewiarskich (Pihal), Gazownię, Hurtownię Szkła i Porcelany, Fabrykę wyrobów pasmanteryjnych, Widzewską Manufakturę, Zakłady Włókiennicze (Scheibler i Grohman).

Drugi rodzaj stanowiły wycieczki krajoznawcze, ograniczające się do terenu województwa, prowadzone przez doktora Kaczmarka. Odbywały się one samochodami w każdą niedzielę. Zwiedzono i poznano się z zabytkami oraz historią:

Łęczycy, Spały, Sieradza, Sulejówka, Witowa, Bykowa, Wyszogrodu nad Wisłą, Łowicza, Arkadii, Nieborowa, Piotrkowa, Warszawy.

Krótki ten przegląd prac z roku ubiegłego pozwala mieć nadzieję, że w roku 1947 rozwiną się one i pogłębią.

Z. P.

WAŻKIE POSTANOWIENIA

Dnia 10 stycznia rb. odbyło się zebranie Przewodniczących Kół łódzkich, zwołane przez Inspektorat Oświatowo-Kulturalny Delegatury w Łodzi. Przy wspólnej herbatce wywiązała się długa dyskusja nad programem prac na najbliższy kwartał. Wobec nierównego poziomu intelektualnego Kół, postanowiono dostosować program do poszczególnych potrzeb. W szczególności:

1. zbliżyć człowieka czytającego z człowiekiem piszącym przez wieczory literacko-dyskusyjne,
1. wzbudzić zainteresowanie dla nauki języków obcych i wprowadzić ich lekcje a przede wszystkim — rosyjskiego, niemieckiego i angielskiego,
3. wprowadzić naukę buchalterii oraz pisania na maszynie,
4. urządzać konkursy pięknego czytania, które byłyby premiowane,
5. organizować referaty w zakresie własnym przez prelegentów, rekrutujących sie z członków Kół,
6. nawiązać i krzewić życie towarzyskie w Kołach i między poszczególnymi Kołami przez wspólne wieczorki, wzajemne zwiedzanie swych miejsc, branie udziału w imprezach „Czytelnika" itd.

Na zakończenie podjęto projekt współdziałania z resortami oświaty przez zwalczanie we własnym zakresie analfabetyzmu. Postanowiono zorganizować konkurs, który rozstrzygnięty zostanie w kwietniu rb. Polegać on będzie na premiowaniu tych Kół, które wykażą się największą ilością analfabetów nauczonych czytania, chociażby na razie byłoby to sylabizowanie. Przewidziane będą też nagrody dla uczniów, zaś Koła te otrzymają nazwę „przodujących". Należy tu zaznaczyć, że przewodniczący Koła przy Komendzie Harcerzy oświadczył, iż harcerze uważają projekt ten za wysoce obywatelski i pokrywający się z ich działalnością, zgłaszają więc swój akces do tej pracy na terenie obcych Kół.

Zebranie w miłym nastroju przeciągnęło się do późna.

Życie pracownicze w „Czytelniku"

DOM PRACOWNIKA SPÓŁDZIELCZEGO

Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Spółdzielczych w Warszawie w ramach akcji odbudowy stolicy uchwalił 19.9. r. ub. zbiórkę funduszów na rzecz budowy Domu Pracownika Spółdzielczego w Warszawie. Dotychczasowy udział ogółu pracowników spółdzielczych w świadczeniach na rzecz odbudowy Warszawy jest niewystarczający, a szczególnie nikły w porównaniu z robotnikami Śląska, którzy na odbudowę stolicy zebrali kilkadziesiąt milionów złotych, preliminując zbiórkę w wysokości ćwierć miliarda złotych. Pracownicy „Czytelnika" przystąpili do akcji zbiórki, ofiarowując jedną dniówkę kwartalnie, tj. 4% od pełnych poborów brutto. Zarząd Główny Związku apeluje do Rad Zakładowych, aby dopilnowały powszechności tego obowiązku i przekazały zebrane sumy na konto czekowe Nr 710 (Komitet Budowy Domu Pracownika Spółdzielczego) w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego w Warszawie.

BADANIA LEKARSKIE

Dział Społeczny przy Wydziale Administracyjnym wprowadza kartotekę pracowników z uwzględnieniem badań lekarskich. W związku z tym pragniemy podkreślić znaczenie badań lekarskich i rolę lekarza zakładowego. W intencji Zarządu Głównego spółdzielni leży dobrze zorganizowana opieka lekarska zapobiegawcza, któraby zapewniła pracownikom możliwość ujawnienia we właściwym czasie choroby i przerwania jej rozwoju. Szczególny nacisk kładziemy na badanie pracowników naszych drukarń i wszystkich młodocianych. Badania okresowe tej grupy są obowiązkowe i muszą się odbyć przynajmniej raz na pół roku. Opiekę lekarską mają pracownicy zapewnioną przez zaangażowanie lekarzy zakładowych, którzy działają na podstawie specjalnej instrukcji. Do obowiązków lekarza należy:

1) badanie wstępne nowoprzyjętych pracowników,
2) badania okresowe pracowników,
3) inspekcja zakładu pracy,
4) organizacja pierwszej pomocy,
5) organizacja opieki nad ofiarami wypadków i zachorowań od chwili podjęcia leczenia przez lecznictwo ubezpieczeń społecznych,
6) statystyka zachorowań i zwolnienia od pracy.

Poza tym w wypadku nagłego zacohrowania do obowiązków lekarza należy interwencja w Ubezpieczalni Społecznej, celem zapewnienia choremu właściwego leczenia.

Od samych pracowników będzie zależało czy badania okresowe będą zrealizowane i lekarz będzie mógł przyjść z pomocą we właściwym momencie. Rady Zakładowe mają obowiązek dopilnowania, aby badania lekarskie dla grup odbywały się systematycznie, zaś referaty dla spraw społecznych zarejestrują każdorazowe badania w ewidencji działu społecznego.

REFERATY DLA SPRAW SPOŁECZNYCH

Zadania i obowiązki działu społecznego w delegaturach przejmują referaty dla spraw społecznych. Referaty te powstały z troski o pobudzanie i koordynację wysiłków pracowniczych do zorganizowania życia społecznego w delegaturach. Dobór odpowiednich ludzi ofiarnych i aktywnych społecznie zapewni działalności referatów pomyślne osiągnięcia. Obowiązki referentów winny być znane wszystkim pracownikom, dlatego je tu pokrótce podajemy.

1. Współpraca z Radą Zakładową, z Samopomocą koleżeńską i z kołem pracowniczym „Czytelnika".
2. Opieka nad Domami Wypoczynkowymi połączona z kontrolą ruchu pensjonariuszów i inicjatywą akcji kulturalno - rozrywkowej w Domach Wypoczynkowych. Opieka nad koloniami dziecięcymi, świetlicą, przedszkolem i stołówką.
3. Współpraca z klubem sportowym, kontrola preliminarza wydatków.
4. Współpraca ze Związkiem Rewizyjnym RP. na odcinku wychowawczo - ideowym.
5. Współpraca z Wojewódzką Komisją Związków Zawodowych na odcinku oświatowo - kulturalnym, a szczególna współpraca ze Związkiem Zawodowym Pracowników Spółdzielczych R. P. zmierzająca do zrealizowania zasady: każdy pracownik członkiem Związku.
6. Organizowanie wycieczek niedzielnych wypoczynkowych.
7. Opieka nad stanem zdrowia pracowników i współpraca z lekarzem Inspekcji Pracy. Kierowanie poszczególnych wypadków i zachorowań na choroby zawodowe do Działu Społecznego Centrali.

Dotychczasowa działalność referatów dla spraw społecznych daje dobre wyniki tam, gdzie istnieje obopólne zrozumienie wszystkich pracowników i referentów. Rubryka „Życie Pracownicze" winna co miesiąc przynosić bogate sprawozdania z prac społecznych w delegaturach. Te sprawozdania mają pobudzić zainteresowanych do realnego rozwiązywania zagadnień uszlachetniania pracy zawodowej i wskazać nowe drogi, którymi rozwija się życie

WYCHOWANIE FIZYCZNE

O nazwę klubu

Wszyscy zainteresowani sportem z niecierpliwością oczekują realizacji klubu sportowego „Czytelnika". Dotychczasowe prace podejmowane w delegaturach mają charakter przygotowawczy. Powołane zostały sekcje w zależności od zainteresowania członków i na ogół osiągnięcia dają już dziś dużo zadowolenia.

Podkreślić należy, że Zarząd Spółdzielni przyszedł z wydatną pomocą preliminując w styczniu na działalność referatu wychowania fizycznego 280.000 zł, która to suma została podzielona na delegatury. Zasiłki nie zaspokoją wszystkich potrzeb organizacyjnych w sekcjach, ale zważywszy, że będziemy je otrzymywali co miesiąc, można śmiało sobie obiecywać, że w zbliżającym się sezonie delegatury: warszawska, krakowska i gdyńska wystąpią w spotkaniach z innymi drużynami piłki nożnej, kompletnie wyekwipowane.

Klub nasz miał nosić nazwę „Czytelnik", lecz wobec stanowiska władz Związku Piłki Nożnej nie zezwalającego na nazwę „Czytelnik" dla naszego klubu, stoimy wobec rozwiązania, jaką wybrać naz-

wę, aby była równie bliska i atrakcyjna dla naszych członków, Są propozycje różne, a więc Odrodzenie, Przekrój, Odra. Sądzimy, że najwłaściwsze rozwiązanie dałby konkurs, w którym wzięliby udział wszyscy pracownicy „Czytelnika".

WIADOMOŚCI Z WARSZAWY

Gwiazdka dla dzieci

W grudniu zorganizowano „Gwiazdkę" dla dzieci pracowników centrali i delegatury. Po miłej zabawie dzieci przyjęto podwieczorkiem. Okrzykami radości witały dzieci św. Mikołaja, który przyniósł dzieciom liczne i ładne upominki. Następnie zespół „Żywego słowa" wykonał dla nich słuchowisko Czesława Janczarskiego „Dziecięciołowe mieszkanie", a chór odśpiewał szereg kolęd. Dzieci spędziły wieczór w nastroju bajki i czaru pieśni, i zapamiętają ten wieczór do następnych świąt.

Powitanie karnawału

Jeszcze w listopadzie zorganizowano taneczne popołudnia towarzyskie, dające możność miłego spędzenia czasu. Wieczorki taneczne zdobyły sobie dużą popularność.

To dało impuls do urządzenia zabawy Sylwestrowej, która cieszyła się ogromnym powodzeniem, około 300 osób bawiło się do samego rana, witając na wesoło Nowy Rok.

Świetlica

Urządzenie i oddanie do użytku pracowników świetlicy stało się punktem zwrotnym w pracach podjętych dla wzajemnego zbliżenia pracowników i przyśpieszenia procesu zżywania się ludzi pracujących dla dobra spółdzielni. Już dziś można powiedzieć, że świetlica stała się ośrodkiem życia towarzyskiego i kulturalnego.

Środy artystyczne ustaliły już sobie dobrą reputację wśród licznych uczestników.

Zwłaszcza występy Mieczysława Fogga i artystów satyrycznego teatru „Kukułka" cieszyły się radosnym, beztroskim przyjęciem. Do pracy świetlicowej pragniemy skłonić uczestników, pracowników spółdzielni, i w tym celu został ogłoszony konkurs recytatorski.

Wyniki konkursu z pewnością pozwolą urządzić niejedną środę artystyczną własnymi siłami.

Już czynna jest sekcja tenisa stołowego. Drużyna piłki nożnej przygotowuje się do wystąpienia z wiosną na boisko, godnie reprezentując wysiłki wychowania fizycznego podjęte w delegaturze warszawskiej.

WIADOMOŚCI Z GDYNI

Drużyna piłki nożnej jest w stadium organizacji. Jej członkowie pracują obecnie w sekcjach gier sportowych i lekkoatletycznej.

Sekcja tenisa stołowego cieszy się dużym zainteresowaniem.

WIADOMOŚCI Z ŁODZI

Bardzo ładnie rozwija się sekcja pływacka, niedawno utworzona, i osiągnęła dobry poziom. Sekcja gier sportowych cieszy się coraz większym powodzeniem. Zainteresowanie sportem pozytywne, o czym świadczy fakt, że na kurs narciarski w Wiśle zapisało się 12 osób czynnych członków istniejących sekcji sportowych.

Wypożyczalnia nowości

Inspektorat kulturalno - oświatowy delegatury otwiera z dniem 1 lutego rb. Wypożyczalnię książek i czytelnię pism dla członków Spółdzielni i pracowników. Wypożyczalnia będzie czynna w godz. 16—19 codziennie przy ul. Roosevelta Nr 17.

Wypożyczalnia ma zastąpić ruchome biblioteki przeznaczone dla kół członków, które powstają stale i liczą na biblioteki ruchome.

WIADOMOŚCI Z KATOWIC

Rada Zakładowa przy Delegaturze Katowickiej na zebraniu odbytym w grudniu r. ub. powołała następujące komisje: komisję aprowizacyjno - mieszkaniową, komisję personalną, która jest komisją pracy i płacy, ubezpieczeń społecznych, bezpieczeństwa i ochrony pracy, komisję kulturalno - oświatową, komisję techniczno - rewizyjną.

Prace przygotowawcze wskazują, że Rada Zakładowa pragnie stanąć na wysokości zadania.

Kurs narciarski w Wiśle

Referat wychowania fizycznego w Centrali łącznie z klubem sportowym delegatury katowickiej zorganizował kurs narciarski w Wiśle. Kurs rozpocznie się 3 lutego i trwać będzie dwa tygodnie. Na kurs narciarski zgłosiło się 28 osób: z Łodzi 12, z Poznania 5, z Krakowa, 4, z Katowic 4, z Warszawy 2. Kurs ma wszelkie warunki powodzenia: ustaloną pogodę, dużo śniegu, sprzęt narciarski dostarczony przez spółdzielnię, zapewnioną opieką lekarską — i znane powszechnie dobre posiłki kuchni w Domu Wypoczynkowym w Wiśle.

WIADOMOŚCI Z POZNANIA

Już działają sekcje: turystyczna, gier pokojowych, sportowych i gimnastyczna. Sekcja turystyczna zorganizowała w czasie od 27.12. ub. r. do 5 bm. wycieczkę do Karpacza.

W grudniu rozpoczęto rozgrywki o mistrzostwa szachowe w delegaturze.

Sekcja tenisa stołowego cieszy się dużą frekwencją zarówno wśród kolegów, jak i koleżanek.

WCZASY DLA RODZIN PRACOWNIKA

Powoli zbliżamy się do wiosennego terminu urlopów pracowniczych i pragniemy być zupełnie przygotowani do zaspokojenia potrzeb naszych pracowników. Posiadamy domy wypoczynkowe nad morzem i w górach — razem miejsc 143. To jest za mało w stosunku do ilości pracowników. I dlatego czynimy starania dla zdobycia nowych domów, dla zorganizowania naszych Domów Wypoczynkowych, szczególnie na Dolnym Śląsku i nad morzem. Ten rok 1947 pokaże nam, w jakim stopniu zbliżymy się do ideału wczasów, dających pełne zadowolenie pracownikom.

Tymczasem trzeba podkreślić, że Domy Wypoczynkowe w styczniu r.b. nie cieszą się zainteresowaniem. Jeśli pracownicy wolą wykorzystać wyjazd latem, to nie możemy ich ograniczać, ale nie należy zapominać, że w okresie zimowym dopuszczalne są do udziału w Domach Wypoczynkowych rodziny pracowników, a nawet członkowie n. spółdzielni, nie zatrudnieni w „Czytelniku". Kudowa i Wisła czekają.

Notatki kronikarskie o książce

JUBILEUSZ TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI

W Krakowie zorganizowano wystawę w czytelni biblioteki Muzeum Przemysłowego pt. „Książka — exlibris — druki okolicznościowe". Wystawa ta jest związana z 25-leciem Towarzystwa Miłośników Książki. Równocześnie jest to jubileusz prezesa Kazimierza Witkiewicza, który obecnie święci ćwierćwiecze swej bibliotekarskiej działalności.

Warto przypomnieć, iż ruch bibliofilski jako instytucja szerząca zamiłowanie i zrozumienie dla pięknego druku i książki, rozpoczął się w r. 1916 we Lwowie. Od 1917 r. społeczeństwo polskie otrzymuje luksusowo wydawane czasopismo pt. „Exlibris". Pismo to ma zapewniony byt przez Franciszka Biesiadeckiego, szczodrego mecenasa. „Exlibris" wychodzi tylko w dwustu egzemplarzach.

Po odrodzeniu Państwa Polskiego sprawy bibliofilskie uzyskują szersze zrozumienie w społeczeństwie. W r. 1921 powstaje Towarzystwo Bibliofilów w Warszawie. Czynni są znani miłośnicy i antykwarze, jak Chwalewik, Demby, Łazarski, Mocarski, Rygiel, Thugutt, Rulikowski, Muszkowski, Olszewicz. W rok później powstało Krakowskie Towarzystwo Miłośników Książki.

Następnie ruch bibliofilski rozszerzył swój zasięg na Poznań, Zamość, Toruń, Lublin, Łódź i Kalisz. Wtedy zdecydowano wydawać obok luksusowego „Exlibrisu" miesięcznik pt. Silva Rerum.

Pięć ukazałych roczników tego miesięcznika stanowi prawdziwą kopalnię różnych cennych wiadomości z dziedziny książki. Niestety kryzys gospodarczy przerwał na lat siedem działalność tego miesięcznika. W r. 1938 wznowiono go, lecz wojna położyła kres tak miesięcznikowi, jak i Tow. Miłośników Książki.

Obecna wystawa w Muzeum Przemysłowym nawiązuje przerwaną nić. Jest ona świadectwem odradzania się naszych kulturalnych zamiłowań i potrzeb. Miłośnictwo pięknych druków i książek ma u nas stare tradycje. Nazwiska Załuskich, Czapskich, Lelewelów, Banów, znane są i cenione w naszym społeczeństwie.

Jubileusz Towarzystwa Miłośników Książki przypomina nam piękne karty naszego drukarstwa, introligatorstwa, zdobnictwa książkowego. Niemcy pragnęli unicestwić wszystkie ślady naszych wysiłków kulturalnych i w tej dziedzinie. Obecna wystawa stwierdza, iż barbarzyństwo niemieckie było szaleństwem beznadziejnym. Książka polska jest znów, i znów może się poszczycić tak treścią, jak i formą, troską o wygląd i układ estetyczny.

Związek Rewizyjny Spółdzielni Księgarstwa, po przeniesieniu się z Łodzi do Warszawy rozpoczął wydawanie swego Biuletynu. Dotychczas ukazywał się taki biuletyn jako odbitka z powielacza maszynopisu. Teraz jest to normalny, drukowany miesięcznik. W numerze za październik i listopad 1946 r. znajdujemy bardzo cenny, informacyjny artykuł Stanisława Malawskiego pt. „Etapy rozwoju spółdzielczości księgarskiej". Szerokie koła uspołecznionych obywateli powinny się zainteresować tą pracą. Mówi nam ona o upowszechnianiu się spółdzielczości księgarskiej i o jej osiągnięciach oraz stratach. Zastanawiają wykazy statystyczne, dotyczące obrotów tych księgarń. Nawet w latach okupacji udało się rozszerzyć zakres działania i zwiększyć ilości członków w poszczególnych rejonach. Wystarczy zanotować, że w r. 1940 ilość zorganizowanych spółdzielców w księgarstwie wynosiła 3.215 — to w roku 1943 liczba ta sięga 9.92 udziałowców. Przyjemnie jest stwierdzić przy tym, że w sumie tej większość stanowią nauczyciele i w ogóle pracownicy oświatowi.

Obecnie stan liczebny spółdzielców księgarskich wynosi 230.000. Na ziemiach dawnych pracują 174 spółdzielnie, a na ziemiach odzyskanych 56. Stan zatrudnienia w dziale handlowym obejmuje z górą 1200 osób. W dziale produkcji i przy pracy wydawniczej zatrudnionych jest 5650 pracowników. Razem cyfra sięga 6370.

W czasopiśmie tym znajdujemy wartościowy artykuł pt. „Wstęp do towaroznawstwa księgarskiego" pióra A. Klimowicza. Bardzo ciekawe są artykuły „Przymierze dzieci z księgarnią spółdzielczą", „Na marginesie odbudowy książki" — Stanisława Arcta. Kronika z życia księgarskiego, notatki o wydawnictwach zawodowych księgarskich, recenzje z nowych książek są cennym materiałem informacyjnym nie tylko dla zawodowca księgarza, ale i dla każdego kulturalnego czytelnika.

„Biuletyn Księgarstwa Spółdzielczego" jest też ważnym organem naszego wzrastającego ruchu społecznego i wskazówką, co robi się na tym odcinku uspołecznienia i upowszechnienia drukowanego słowa.

TRZYDZIESTOLECIE ZWIĄZKU BIBLIOTEKARZY

W roku bieżącym przypada jubileusz trzydziestolecia Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich. Związek ten posiada 11 oddziałów na terenie Polski i około 1000 członków. Wydaje czasopismo fachowe pt. „Bibliotekarz". Zespół ten zorganizował wytwórnię druków dla bibliotek, jak karty katalogowe, inwentarzowe itp. Opracowuje się obecnie pragmatykę bibliotekarsko-archiwalną.

Władze Związku współpracują z Radą Książki oraz z sekcją polską „Unesco". Czyni się starania o uzyskanie książek zagranicznych dla bibliotek polskich. W roku 1947 odbędzie się w Pradze Czeskiej Międzynarodowy Kongres Bibliotekarzy. Związek ten będzie współorganizatorem i współgospodarzem tego zjazdu. Przewidziany też jest na rok bieżący zjazd bibliotekarzy i archiwistów polskich w Krakowie.

Trzydziestolecie Związku Bibliotekarzy jest w naszym życiu kulturalnym wydarzeniem godnym uwagi. Z okazji tej ukaże się szereg cennych wydawnictw związkowych, poświęconych zagadnieniom książki polskiej.

NOWY GMACH BIBLIOTEKI BODLEY'A W OKSFORDZIE

Uroczyście otwarto nowy gmach dla biblioteki im. sir Thomasa Bodley'a w Oksfordzie. Wzniesiono go kosztem miliona funtów szterlingów. Był on prawie wykończony już przed wojną, lecz otwarto go dopiero teraz, gdyż dopiero teraz rozpoczął on przeznaczone sobie funkcje. Podczas wojny rezydował tam Brytyjski Czerwony Krzyż, a nawet instytucje związane z Ministerstwem Marynarki.

Gmach ten uchodzi za okazowy, jeżeli ma się na względzie celowość urządzeń, przeznaczonych do przechowywania książek. Architekci wznieśli go po przestudiowaniu wszystkich nowożytnych bibliotek amerykańskich i europejskich. Wyróżnia się zastosowaniem urządzeń mechanicznych. Książka z pięter, z poszczególnych sal przesuwać się może przy pomocy transmisji. Istnieje specjalne pomieszczenie dla introligatorni, dla fotokopii, dla filmów, dla kartografii i eksperymentatorstwa. Nowy ten gmach pomieścić może 5 milionów książek. Brytyjska opinia publiczna przypuszcza, że przestrzeń nowego tego budynku wystarczy na 200 lat dla nowych wydawnictw. Biblioteka im. sir Thomasa Bodley'a posiada od wieków królewski przywilej, mocą którego każdy wydawca musi przesłać do jej zbiorów jeden egzemplarz książki swego nakładu. W ten sposób zbiór dotychczasowy sięga z górą miliona tomów. Posiada około 50 tysięcy rękopisów. Departament manuskryptów orientalnych jest najbogatszy w Europie.

Otwarcie nowego gmachu dla biblioteki Bodley'a odbyło się pod koniec 1946 r. nadzwyczaj uroczyście w obecności króla i królowej oraz reprezentacji kulturalnych zagranicznych. Ze zbiorów Brodley'ańskich korzystać może każdy. Wielu uczonym zbiory te pomogły w studiach.

Nowy gmach wyróżnia się specjalnie systemem wietrzenia sal książkowych bez potrzeby otwierania okien. Ma to zapobiec wielu niedomaganiom przy konserwacji książek i druków oraz wprowadzić odpowiednią zdrową temperaturę. Także system oświetleniowy uniezależniono zupełnie od pogody, pór roku. Dodać należy, że fundacja im. Rockeffellera wzięła udział w pokryciu kosztów zbudowania tego nowego gmachu.

Obecnie biblioteka Oksfordzka im. Bodley'a funkcjonuje w ten sposób, że stare budynki obrócono na czytelnię, a nowy gmach jest wyłącznie składnicą.

„PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY"

Ukazał się „Przewodnik Bibliograficzny" — urzędowy wykaz druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej oraz poloniców zagranicznych. Druki te zarejestrowano w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Otrzymaliśmy Nr 1—3 za miesiące styczeń, luty, marzec 1946 r.

Opracowane zestawienie obejmuje 48 stronic. Dodano do tego wydawnictwa kilka słów przedmowy pióra Stefana Wierczyńskiego pt. „O nowym przewodniku bibliograficznym". Wstęp ten wyjaśnia, jak odbyło się wznowienie prac bibliograficznych, przerwanych przez wojnę. Zarząd Biblioteki Narodowej, Związku Księgarzy Polskich i Polskie Tow. Wydawców wspólnymi siłami uruchomiły tę ważną placówkę naszej działalności na terenie bibliografii.

Notujemy z zadowoleniem fakt ukazania się tego przewodnika. Jest on niezbędnym pomocniczym źródłem w każdej pracy naukowej, a w pracy bibliotekarskiej w szczególności. „Przewodnik" ten jest dziełem specjalistów, zgrupowanych przy centralnej Bibliotece Narodowej w Warszawie.

WIECZORY NOWEJ KSIĄŻKI W SOPOCIE

Z przyjemnością notujemy, iż w Sopocie odbyły się dwa interesujące wieczory, poświęcone dyskusji nad dwiema nowymi powieściami „Mury Jerycha" Tadeusza Brezy i „Kamienie wołać będą" Hanny Malewskiej. Nagrodzoną powieść Brezy wprowadziła prelekcja Z. Misiołka. Odbyła się bardzo wyczerpująca dyskusja, stwierdzająca żywotność zainteresowań tematami literackimi.

Powieść „Kamienie wołać będą" omówiła Amelia Łączyńska. I ta powieść wywołała szeroką dyskusję. Interesujące były opinie i wymagania czytającej publiczności, stawiane pod adresem naszych beletrystów. Można stwiedzić, że publiczność nie lubi przeintelektualizowanych utworów, lecz szuka wrażeń bezpośrednich i mocnych.

Oba wieczory nowej książki powtórzone były w Gdyni i Gdańsku. Świadczy to, że na Wybrzeżu życie kulturalne szuka sobie dróg i form, które by sprzyjały wymienianiu myśli na żywotne tematy literackie.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Państwowe wydawnictwo literatury dla dzieci w ramach biblioteki szkolnej zamieściło wybrane pozycje Adama Mickiewicza. Do książki weszły ballady: „Trzech Budrysów", „Czaty" i „Świtezianka" w przekładzie Al. Puszkina, jedenaście sonetów krymskich w tłumaczeniu Lermontowa i Asjejewa; „Grażyna" w transpozycji Kowalińskiego, wstęp do „Konrada Wallenroda" (przekł. Puszkina), „Alpuhara", „Pieśń Filaretów" oraz Polowanie z „Pana Tadeusza" w tł. Mara. Opracowanie przekładów filologa Grekowa oraz wstęp M. Rylskiego dają właściwą podstawę do zrozumienia poezji A. Mickiewicza.

Wiersze wybrane wydano w pięknej szacie graficznej na świetnym papierze. Tekst zdobią drzeworyty grafika Jeczeistowa. Na okładce podobizna poety na tle Morza Czarnego. Książkę tę wydrukowano w 50 tysiącach egzemplarzy. .

Równocześnie ukazał się po ukraińsku tom „dzieł wybranych" twórcy „Pana Tadeusza" w przekładzie redakcji znanego poety Maksyma Rylskiego. W tomie tym znajdujemy pełny przekład „Grażyny". Fragmenty z „Pana Tadeusza", „Konrada Wallenroda" i „Dziadów" oraz „Sonety krymskie". Cykl ballad „Rybka", „Czaty", „Pani Twardowska", „Świteź", „Lilie", „Romantyczność". Przełożyli M. Rylskij, Prigara, Małyszko, Kowalenko i Kulskaja. Dano też dwie bajki „Przyjaciele", „Strzyżone - golone" oraz poemat „Farys", przekład Gerasienki. Przekład ten uzyskał wielkie pochwały od krytyki radzieckiej.

Warto też podnieść, że z racji rocznicy zgonu Adama Mickiewicza Wszechsłowiański Komitet w Moskwie urządził uroczysty wieczór. Uroczystość tę otworzył przemówieniem gen. Gondarow. Przemawiał również dr Henryk Wolpe, polski chargée d'affaire. Popularność poezji Adama Mickiewicza jest wciąż żywotna wśród Rosjan.

POLONICA U CZECHÓW

W Nr 9—10 „Slovanskiego Prehled'u z 1946 roku znajdujemy interesujący artykuł Wacława Dreslera pt. „Motywy społeczne w dziełach Henryka Sienkiewicza". Wacław Dresler przez wiele lat był attaché prasowym poselstwa czesko - słowackiego w Warszawie. Napisał kilka książek o Polsce. W stosunkach polskich orientował się dobrze. Życie literackie i kulturalne naszego kraju znał od podstaw. Tłumaczył też z polskiego na czeski. Cenny ten artykuł przypomina nam jego zasługi dla zbliżenia polsko-czeskiego. W tymże numerze o polskim trzechleciu gospodarczym informuje Stanisław Majewski. Poza tym „Slovansky Prehled" daje obfitą kronikę z Polski, a nawet recenzje naszych polskich wydawnictw i książek.

Cały zeszyt jest wyjątkowo udany, otwiera go artykuł sprawozdawczy F. Fiali z Kongresu słowiańskiego w Ameryce. Zagajenie L. Krzyckiego z tego kongresu oraz sylweta Svetozora Markowica, duchowego wodza Jugosławii, pióra I. Nedbala, St. Simowa artykuł o Chrysto Botowie i Nezava informacyjny o 120-leciu Macierzy serbskiej, bynajmniej nie wyczerpują bogatej treści.

„Slovansky Prehled" należy do czasopism, z którymi powinna się zapoznać bliżej kulturalna społeczność polska. *ec*

WYSTAWA DLA UCZCZENIA 125 ROCZNICY URODZIN CYPRIANA NORWIDA

Muzeum Narodowe w Warszawie dnia 20 grudnia ub. r. otworzyło pamiątkową wystawę spuścizny artystycznej po znakomitym poecie, rysowniku, malarzu i rzeźbiarzu Cyprianie Norwidzie. Wystawa ta zbiegła się z 125 rocznicę urodzin tego dużej miary romantyka. Organizacją zajął się prof. dr. P. Borowy przy współpracy znawców dzieł Norwida, jak: Gomulicki, P. Koczorowski i inni. Spuścizna norwidowska szczęśliwie ocalała z pogromu hitlerowskiego. Dla kultury naszej jest to jedna z ważnych pozycyj. Norwid - myśliciel sformułował przecież narodowe zadania sztuki polskiej i wyznaczył jej zaszczytne miejsce w funkcjach społeczno - wychowawczych. Jest ciekawe, że dorobek literacki i artystyczny C. Norwida wciąż należy do niespodzianek, do nowości kulturalnych. Prof. P. Borowy miał możność zademonstrować zwiedzającym wystawę wiele eksponatów, nieznanych szerokim kołom lub mało znanych.

Równocześnie prawie ukazała się powieść Hanny Malewskiej p. t. „Żniwo na sierpie". Utwór ten jest osnuty i wysnuty z materiałów autobiograficznych, listów, wspomnień o Cyprianie Kamilu Norwidzie, tragicznym poecie i kochanku. Hanna Malewska zręcznie i dyskretnie zużytkowała ten materiał. Otrzymaliśmy powieść ciekawą. Jest to naprawdę kulturalna robota. Szeroka publiczność przez tę powieść będzie mogła się zbliżyć do człowieka i artysty Norwida, będzie mogła pojąć tragizm jego poezji i piękno koncepcji artystycznych.

Od czasu mirjamowskich rewelacji o sztuce Norwida nie ustaje praca nad włączeniem dorobku autora „Promethidiona" do osiągnięć naszych kulturalnych, do przywrócenia go literaturze, malarstwu i polskiej filozofii sztuki.

Wystawa w Muzeum Narodowym osiągnęła pod tym względem swój cel. Przyczyniła się również do upowszechnienia zainteresowania dziełami i życiem C. K. Norwida.

Wygłoszone zostały specjalne siedem odczytów o twórczości Norwida. Prelegentami byli: prof. J. Krzyżanowski, dyr. W. Horzyca, J. Gomulicki, K. Wyka, T. Makowiecki, J. Sienkiewicz i Boy.

bs

POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

W grudniu ub. r. ukazał się kolejny 26 — a drugi po wojnie — zeszyt, wznowionego przez Polską Akademię Umiejętności, zakrojonego na wielką skalę wydawnictwa — Polski Słownik Biograficzny.

Na 96 dwuszpaltowych stronach, formatu 4°, tego nowego zeszytu zgromadzono ponad 120 źródłowo opracowanych życiorysów (od Dunina Rodryga — do Działyńskiego Stanisława) osób, „które odegrały rolę w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym narodu polskiego".

Ze względu na swoją wysoką wartość i jako jedyne tego rodzaju wydawnictwo w Polsce — Słownik powinien się znaleźć tak we wszystkich bibliotekach naukowych, powszechnych (oświatowych) i szkolnych, jak i w uniwersytetach robotniczych i ludowych.

ak.

PIERWSZY KONKURS CZYTELNICZY

Sprawa upodobań czytelniczych oraz stosunku czytelnika do książki staje się u nas przedmiotem coraz żywszego zainteresowania sfer literackich i pedagogicznych. — Tygodnik „Odrodzenie" w nrze 2 ogłasza konkurs dla czytelników na temat: „Którą książkę dwulecia 1945 — 1946 uważam za najlepszą?" Uczestnicy konkursu proszeni są o wymienienie jednej, dwu lub trzech książek polskich (wydanych w latach 1945 — 1946), które uważają za najwybitniejsze. Obok wymienienia tytułów pożądane jest nadesłanie wypowiedzi uzasadniającej dokonany wybór. Najciekawsze wypowiedzi opublikowane zostaną na łamach „Odrodzenia". Za najtrafniejsze odpowiedzi przewidziane są cenne nagrody książkowe (ogólnej wartości około 40.000 zł) oraz nagrody pieniężne 4.000, 6.000 i 10.000 zł.

Zadaniem konkursu jest ożywienie i pogłębienie stosunku do książki, nawiązanie kontaktu i wymiany duchowej pomiędzy pisarzem i czytelnikiem, pobudzenie myśli krytycznej czytelników. Wyniki konkursu wyjaśnią zapewne wiele nieporozumień, przyczyny szeregu sukcesów i niepowodzeń księgarskich.

Czytelnikowi ułatwi on kształtowanie świadomego stosunku do książki, wydawcy i księgarzowi dostarczy cennych wskazówek dla polityki wydawniczej, dla pisarza stanowić będzie świadectwo oddźwięku jego dzieł i zachętę do twórczości. Wykaże udział społeczeństwa w kształtującym się życiu naszego piśmiennictwa. Pozwoli zebrać cenne informacje o najżywotniejszej dla naszego pokolenia problematyce i stosunku do aktualnych prądów artystycznych. Pośrednio spełnić może zadanie uczynienia z czytelnika, dotychczasowego biernego odbiorcy — czynnego współtwórcy wartości kulturalnych.

Inicjatywa „Odrodzenia" zasługuje na jak najszersze poparcie. Szczegółowe warunki konkursu i kupon w nrze 2 „Odrodzenia".

Prof. Marian Grotowski

Niepospolita książka

Historia jednego życia

Ukazała się niedawno książka wybitnego uczonego polskiego profesora Ludwika Hirszfelda Nie jest to, ściśle biorąc, pamiętnik autora, jest to raczej, jak czytamy w przedmowie, „historia cierpienia człowieka i losy uczonego, który sądził, że nauka może uczynić człowieka lepszym. Pragnę opowiedzieć, jak błądził i jak w końcu los dał mu wgląd w cierpienie największe — śmierć całych narodów".

Autor rozpoczyna książkę od opisu swych lat młodzieńczych, gdy wzorem wielu Polaków, pochodzących z rodzin zamożniejszych, przebywał na studiach uniwersyteckich w Niemczech. Te „idyliczne czasy", na przełomie XIX i XX wieku, gdy życie narodów europejskich zdawało się być ustabilizowane, gdy wiara w automatyczny postęp, który dzięki rozpowszechnieniu oświaty rozwiąże stopniowo antagonizmy narodowe i społeczne, była mocno zakorzeniona, były również czasami największego może wpływu na świat cywilizowany nauki niemieckiej. Uniwersytety niemieckie były, zdawało się, świątyniami prawdziwej niesfałszowanej wiedzy. Toteż Hirszfeld czuł się dobrze w ich atmosferze. Tu i ówdzie mógł go nieraz razić schematyzm badań niektórych profesorów, system protekcyjny przy obsadzaniu katedr, służalczość asystentów w stosunku do wpływowych członków ciała nauczającego, to wszystko jednak nie mogło zaciemnić jasnego na ogół obrazu życia naukowego Niemiec, któremu Hirszfeld, jak sam pisze, wiele zawdzięcza.

Szczęśliwy zbieg okoliczności zetknął go w Zakładzie badania raka w Heidelbergu z kierownikiem działu serologicznego v. Dungernem, młodym jeszcze uczonym i równie wielkim entuzjastą nauki, jakim był podówczas i jakim zresztą pozostał po dziś dzień Hirszfeld. Z rozmów z nim, ze wspólnej pracy laboratoryjnej powstało wspólne i doniosłe odkrycie: stwierdzenie istnienia grup krwi, których badaniu Hirszfeld poświęcił prawie całą swą późniejszą działalność naukową. Co więcej, tam właśnie w Niemczech, dzięki Dungernowi Hirszfeld poznał, jak pisze, „źródła istotnego natchnienia naukowego. Tam, gdzie w dwa, trzy lata stworzyliśmy podwaliny nowej dziedziny wiedzy, zrozumiałem, że nauki nie robi się na ponuro ani na rozkaz. W idei naukowej żyje i radość życia, i podziw dla piękna i protest przeciwko śmierci, i chęci trwania, i pytanie rzucone naturze, i chęć doznania, i ciekawość głębi Nie ma tylko ani wielkości państwowej, ani nienawiści rasowej, ani wodza, ani rozkazu. Bo rozkazy są potrzebne żołdakom nauki, a nie duchom wolnym i tworzącym". Nic też dziwnego, że Dungernowi Hirszfeld dedykował swoją „Serologię konstytucyjną", wydaną w szesnaście lat później po niemiecku i że w swych pamiętnikach po przeżyciu straszliwych lat okupacji niemieckiej pisze o Dungernie i jego żonie: „Kochamy ich i oni nas kochają. Przyjaźń nasza przetrwała wszystkie wojny. I teraz, gdy w myśli zerwałem z kulturą niemiecką, ich, tych jedynych, uważam za olbrzymów ducha. I gdy myślę o nich, muszę wyznać, że wstyd mi mojej nienawiści".

W 1911 roku Hirszfeld przeniósł się do Szwajcarii w charakterze asystenta uniwersyteckiego zakładu Instytutu Higieny w Zurichu. „Pobyt w Szwajcarii był płodny", pisze Hirszfeld. Tym razem tematem prac były zagadnienia odporności i wola. Praca nad związkiem między zjawiskami odporności i krzepliwością krwi była jego rozprawą habilitacyjną na uniwersytecie w Zurichu. Publiczny wykład inauguracyjny, wygłoszony z pamięci, był przyjęty bardzo życzliwie. Hirszfeld wtedy zrozumiał tajemnicę dobrego wykładu: „Kto chce rozpalać innych, musi sam płonąć".

Zjazdy naukowe niemieckie, w których Hirszfeld brał czynny udział, nie budziły w nim zachwytu: „Czytam czasami, pisze Hirszfeld, że miernikiem wartości jest powodzenie. Kto brał udział w kongresach naukowych, ten odrzuci podobne określenie wartości. Kto umiał sprzedać tę odrobinę wiedzy, miał powodzenie na jarmarku, który nazywał się życiem naukowym w Europie".

Wojna 1914 r. zaskoczyła Hirszfelda w Zurichu. W ciągu siedmiu pierwszych miesięcy nie przerywał zwykłych swych zajęć, jakkolwiek czuł „nieprzezwyciężone pragnienie, by iść, brać udział i pomagać". „Do wojska rosyjskiego wstąpić nie chciałem. Komu pomagać?". Z tej rozterki wybawiła go wiadomość o epidemii duru plamistego w Serbii i o braku lekarzy w tym kraju. Pojechał więc do Serbii, dokąd wkrótce podążyła jego żona. Opisowi walki z epidemią, w warunkach urągających wprost najprostszym zasadom higieny, poświęcone są dwa rozdziały, szczególniej może ciekawe dla czytelnika polskiego, który mało na ogół wie o tej bohaterskiej walce lekarzy z chorobą, walce, w której polski lekarz wysunął się na jedno z pierwszych miejsc.

Z chwilą ukończenia wojny Hirszfeld postanawia po siedemnastu latach dobrowolnej emigracji wrócić do kraju. „W Szwajcarii i w Serbii byłem niejako sam, bez przeszłości. Musiałem własnym wysiłkiem wypełnić przestrzeń wokoło mojej osoby. A tutaj, gdy spojrzę wstecz, wspominam i dumania mojej młodości, i życie podziemne, i tęsknotę tułacza, a przede mną Polska i zaczątek nowego życia i pokolenia, co przyjdą. I poczułem wówczas różnicę: w ojczyźnie ma się i przeszłość, i przyszłość, na obczyźnie tylko teraźniejszość. I tak zdecydowaliśmy się z żoną pozostać w kraju".

W Polsce został mianowany kierownikiem Zakładu badania surowic, następnie zaś zastępcą dyrektora Państwowego Zakładu Higieny. Mimo nawału prac administracyjnych nie przerwał ani na chwilę pracy naukowej i wychowawczej. Chciał bowiem w swoim zakładzie stworzyć warunki, w których mogłaby się swobodnie rozwijać twórczość naukowa młodych. „Istnieją bowiem dwa typy kierowników: jedni o kompleksie królewicza, którzy boją się następców. I inni, którzy jak rodzice marzą o tym, aby ich dzieci przerosły ich. Należałem do drugiego ty-

pu". Chciał natchnąć słuchaczów, którzy się rekrutowali ze studentów medycyny i farmacji uniwersytetu warszawskiego i studentów Wolnej Wszechnicy Polskiej tą samą wiarą w naukę, jaką sam żywił, tym samym zrozumieniem jej piękna. Wśród swoich bliższych pracowników „chciał wytworzyć pobudliwość... i cieszyć się z ich plonów". Gdyż „klimat naukowy znika, gdy się przestaje szanować wysiłek twórczego ducha".

Okoliczności zewnętrzne nie zawsze jednak ułatwiały pracę Hirszfeldowi. Przede wszystkim w stosunkach międzynarodowych zaczęło coraz wyraźniej ujawniać się to, co się kryło pod „cienką warstwą na powierzchni". Z licznych i bardzo ciekawych faktów, podanych przez Hirszfelda, oto parę może najbardziej znamiennych. „W r. 1920 w lecie wybuchła olbrzymia epidemia czerwonki w Polsce i rząd polski zakupił i zap[illegible] w wytwórni surowic Behring - Werke większą ilość surowicy przeciwczerwonkowej. Socjalistyczny rząd niemiecki potraktował jednak surowicę leczniczą jako pomoc wojenną, ...i zatrzymał cały transport". A otc drugi. Na zjeździe patologii ogólnej w Rzymie w 1939 r. wykład inauguracyjny ma prof. Rondoni, dyrektor Zakładu Rakowego w Mediolanie. Odczyt był wygłoszony po włosku. „Uwaga audytorium nieprzyzwyczajonego do słuchania obcego języka wyczerpuje się szybko. Słyszymy tylko co pewien czas wyrazy: Duce, Duce... Gdy mówca wymawia to święte imię, podnosi rękę do ukłonu faszystowskiego... Kongres się nie klei".

W kraju atmosfera również stawała się coraz cięższa. „Gdy się mówi o polityce w ówczesnej Polsce, myśli się szczególnie o Żydach. Polska była formalnie chora na to zagadnienie. Gdy obecnie z perspektywy czasu patrzę na okrucieństwa niemieckie, antysemityzm w Polsce wydaje mi się łagodny... Niestety, nacjonalizm młodzieży znalazł dla siebie formy najbardziej drastyczne... Szkoły winny być również świątynią. Ludzie, którzy się chcą uczyć, są jak ci, co pragną się modlić...". „Gdy porównam nasze stosunki z tym, co się działo w Niemczech i we Włoszech, z masowymi morderstwami, wydają mi się one mniej okropne. Ale własne rany bolą więcej". „Było to bankructwem mego życia. Moje marzenia o ogrodnictwie dusz ludzkich wydały mi się groteską". Wkrótce wszakże miały przyjść o wiele gorsze przeżycia. „Myślałem, że mam zadania tylko w stosunku do nauki i młodzieży. Okazało się, że miałem misję pocieszania ginących".

W chwilę napaści Niemiec na Polskę okazało się, że „nie byliśmy ani silni, ani gotowi. Jedynie co było słuszne: byliśmy zwarci w umiłowaniu wolności".

Gorącym sercem Polaka tętnią słowa, które Hirszfeld poświęca obronie Warszawy. „Wszyscy czuli: Raczej niech to ukochane miasto zostanie zniszczone, aniżeli byśmy mieli przełknąć obrzydliwe przezwisko „państwa sezonowego"; które się zapadło bez walki... O jak łatwo jest oddać życie z wizją zwycięstwa... Ale jak nieskończenie ciężka jest decyzja, gdy trzeba poświęcać tych, których się kocha... I to poświęcać b e z nadziei zwycięstwa... I jeżeli w całym moim życiu pragnąłem się pogrążyć w wirze wielkich wydarzeń, to tutaj przeżyłem najwyższe i najpotężniejsze — zupełne zespolenie z ogółem".

Po tych niezapomnianych, jak pisze, dniach wrześniowych, przyszła niewola, z każdym dniem straszniejsza.

Już w pierwszych dniach listopada 1939 r. zostaje usunięty od kierownictwa w swoim zakładzie. Przeżywa to ciężko. Próbuje pracować w domu. W suterynie obok kuchni, w jedynym miejscu, gdzie zimno jest mniej dokuczliwe, przystępuje ze swoją wierną współpracownicą Różą Amselówną do opracowania materiału dotyczącego dziedziczenia postaci przejściowych grup krwi. Pisze krótką notatkę o swoich ostatnich doświadczeniach do prasy szwajcarskiej. Notatka ta dociera dzięki uprzejmości znajomego dyplomaty do miejsca przeznaczenia, jest wydrukowana i... omówiona w prasie niemieckiej. Początkowo chodzi jeszcze raz na tydzień do swego zakładu, ale wkrótce, gdy dyrektorem Instytutu zostaje Niemiec, i to się kończy. Chodzi [illegible] czasu do czasu po mieście, ogląda spalony szpital św. Ducha, zburzony częściowo szpital Dzieciątka Jezus, przypomina sobie, jak to wywieszenie flagi Czerwonego Krzyża nad przychodnią Szpitala Ujazdowskiego wywołało natychmiastowe jej zbombardowanie, widzi grabież, okrucieństwo i... obłudę, niesłychaną i budzącą odrazę obłudę okupantów.

Początkowo Hirszfeld był przez Niemców traktowany z pewnym wyróżnieniem, które zawdzięczał swemu znanemu dobrze w Niemczech dorobkowi naukowemu. Pozwolono mu mieszkać poza gettem, czyniono nadzieję, że pozwolą mu wyjechać wraz z rodziną zagranicę. Ale w lutym 1941 r. ten stan względnego spokoju się skończył. Zjawiła się policja i nakazała wynosić się natychmiast do „dzielnicy". „Naprędce spakowaliśmy trochę rzeczy i trochę żywności. W dwu dorożkach w asyście policji udaliśmy się za granicę „państwa żydowskiego". Padał deszcz, było błoto. Dorożki nie miały prawa wjazdu do obcego państwa, należało przesiąść się do dorożki niearyjskiej. Żołdak, stojący na straży, kazał rzeczy rzucić w błoto i otworzyć walizki. Zabierał wszystko, co mu się podobało... W walizce pomiędzy innymi była moja książka, wydana przez akademię w Mannheimie, gdy byłem asystentem w Heidelbergu. Pyta, co to jest. Powiadam, że to książka pisana przeze mnie, gdy byłem urzędnikiem niemieckim. Odpowiada: „Jetzt bist du aber ein Jud". I kradnie dalej". Tak się odbył wjazd do getta, w którym Hirszfeld miał zdać swój najcięższy egzamin życiowy.

Tragizm zamknięcia w tym koncentracyjnym obozie, skazanym w najlepszym razie na śmierć powolną, był dla Hirszfelda tym większy, że ze współtowarzyszami swej niedoli nie miał prócz pochodzenia nic wspólnego. Przeciwnie, wszystko go od nich dzieliło: przekonania, narodowość, wyznanie. „Obcy temu narodowi. Odrzucony przez tłum jako chrześcijanin. Miałem tylko wielkie, bezgraniczne uczucie współczucia. Był to mój kapitał i mój oręż".

A tego kapitału współczucia trzeba było mieć bardzo duży zapas.

Opis stosunków w getcie, zajmujący około 100 stron książki, robi nawet dziś jeszcze po przeczytaniu wspomnień z obozów koncentracyjnych wrażenie wstrząsające. Jest on poza tym jedynym, jak się zdaje, opisem getta, skreślonym piórem Polaka. To właśnie, jak również obiektywizm w przedstawianiu i grupowaniu faktów sprawia, że nabiera on cech dokumentu, a raczej straszliwego aktu oskarżenia.

Hirszfeld z bezstronnością przyrodnika nie idealizuje swych współtowarzyszy niedoli, widzi dobrze ich wady, widzi cechy, które go drażnią, ale zawsze widzi w nich ludzi, godnych współczucia i pomocy. Pomoc ta może być zarówno materialna, jak i moralna. Hirszfeld z całą zapamiętałością bierze się do beznadziejnej na pozór pracy. Organizuje pomoc sanitarną, niestety, w przeważającej ilości wypadków iluzoryczną, tworzy Radę Zdrowia i staje na jej czele, wreszcie i to może stanowi najbardziej wzruszający szczegół jego pracy, organizuje tu właśnie, na dnie nędzy, odczyty naukowe. „Spotykam wielu moich uczniów: patrzą beznadziejnie przed siebie... są zupełnie zgubieni. Widzę, że jeśli ich myśl się nie chwyci czegoś ponadrzeczywistego, co im przypomni dawne życie, to pęknie w nich jakaś istotna sprężyna wewnętrzna... Czym można by tym ludziom pomóc? Kapłan również nie pomaga ciału... jednak lgną do niego nieszczęśliwi i umierający. Patrzy łagodnym wzrokiem i mówi, że w niebie człowiek nie zazna krzywdy, że czeka go tam spokój i życzliwość. A kto ma tym Żydom powiedzieć, że życie może być jeszcze dla nich piękne... Może by ich zaprowadzić gdzieś na szczyt myśli, gdzie zapomną, że są Żydami. Powiem, że niesłusznie nimi gardzą. Nie powiem im, że są narodem wybranym. Ale powiem im, że nie są wyklęci". Taka była geneza kursów naukowych urządzanych pod przykrywką walki z epidemią. W pracy swej Hirszfeld znalazł pomocników. Spomiędzy licznych nazwisk, które Hirszfeld przytacza, na pierwsze miejsce wysuwają się dwa: Żyda Czerniakowa, prezesa Gminy Żydowskiej i Polaka ks. Godlewskiego, proboszcza parafii Wszystkich Świętych. Czerniakow walczył z Niemcami zawzięcie i nieustępliwie o każdy okruch praw człowieka, jaki Żydzi mogli jeszcze posiadać. Wreszcie na parę dni przed ostateczną likwidacją getta, gdy zażądano od niego, by dostarczył pewną ilość dzieci do wywiezienia, grożąc w razie odmowy rozstrzelaniem jego żony, odebrał sobie życie. „Przejdzie do historii jako jeden z duchów czystych, który zrozumiał, że te idee i te narody mają prawo do życia, dla których się umiera".

„Pralat Godlewski. Gdy wymawiam to nazwisko, ogarnia mnie wzruszenie... Ongiś bojowy antysemita, kapłan wojujący w piśmie i słowie. Ale gdy los zetknął go z tym dnem nędzy, odrzucił precz swoje nastawienie i cały żar swego kapłańskiego serca poświęcił Żydom... Kochaliśmy go wszyscy: i dzieci, i starcy"

Ale zbliżał się początek końca: likwidacja getta. Nie można się było łudzić. Najbliżsi współpracownicy Hirszfelda byli już wywiezieni na śmierć. Trzeba było ratować żonę i córkę. Dzięki pomocy swych polskich przyjaciół Hirszfeldowi wraz z rodziną udało się przedostać na stronę „aryjską". Była to już ostatnia chwila. Na drugi dzień Niemcy przyszli na plebanię, gdzie mieszkał Hirszfeld, i wywieźli wszystkich.

Rozpoczęła się tułaczka po kraju pod ciągłą groźbą szantażu i denuncjacji. Hirszfeld, na szczęście, nie doznał osobiście ani jednego ani drugiej. Przeciwnie, podkreśla, że spotykał się zawsze z pomocą i życzliwością. Niestety, nie było to zjawiskiem powszechnym. Hirszfeld przytacza fakty bardzo dla Polaka bolesne. „Mogłem, pisze Hirszfeld, poznać całą rozpiętość duszy polskiej, od szlachetności i bezinteresownych porywów aż do jakichś otchłani chciwości i szantażu". Z obiektywizmem prawdziwego uczonego i z gorącym patriotyzmem Polaka zastrzega się przeciwko łatwym uogólnieniom. „Widziałem, że ukrywający się Żydzi patrzą na stosunek ludności z perspektywy co prawda zrozumiałej, ale niesłusznej. Dobry człowiek mógł w najlepszym razie uratować życie jednego lub kilku Żydów, a i to nie na długo, szczególnie, jeśli nie posiadał środków. Jeden zły szantażysta lub denuncjator mógł zniszczyć tysiące. I dlatego, moim zdaniem, nie należy uogólniać faktów i nie polegać na opowiadaniach tych nieszczęśliwych".

Zbliżała się jednak chwila wyzwolenia z przeraźliwego koszmaru okupacji niemieckiej. Tułaczka Hirszfelda się skończyła. Książki swojej na tym wszakże nie zakończył. Ostatnie dwa jej rozdziały poświęcił omówieniu sprawy żydowskiej i podporządkowaniu nauki, jako dążenia do prawdy, zaborczym celom państwa, co doszło do szczytu w niemieckich teoriach rasizmu.

Zamyka się tę książkę z dziwnym uczuciem. Treść jej jest na ogół tragiczna, fakty w niej przytoczone — wstrząsające, a mimo to odkłada się ją z pokrzepieniem na duchu. Wynika to stąd, że pisał ją człowiek, który mimo ciężkich doświadczeń, nie stracił wiary w naukę, nie przestał, wierny ideałom młodości, domagać się, aby uczeni „byli promotorami i bojownikami prawdy".

Niepospolita książka. Warta przeczytania, warta, co więcej, gruntownego przemyślenia.

Marian Grotowski

Recenzje

Jarosław Iwaszkiewicz — STARA CEGIELNIA — MŁYN NAD LUTYNIĄ. Opowiadania. Instytut Wydawniczy „Panteon". Warszawa, 1946. 8°, s. 144. Z portretem autora.

Opowiadania zawarte w tym tomie są w swej treści „wojenne" — na tle zdarzeń z tego okresu osnute. Przedmiotu ich jednak nie stanowi sama wojna, lecz drobne ułomki życia ludzkiego, sprawy — w nurcie minionych koszmarnych lat — nie wielkie. Dopiero pod dotknięciem mistrzowskiego pióra Iwaszkiewicza nabierają one znaczenia i dynamiki, utrzymującej czytelnika w napięciu.

Czy będzie to bohaterska — śmiercią mażąca winę zdrady — ekspiacja Wacka, łobuza i złodziejaszka („Stara cegielnia"), czy też akt sprawiedliwości wymierzonej przez starego Durczoka na osobie wła-

pu". Chciał natchnąć słuchaczów, którzy się rekrutowali ze studentów medycyny i farmacji uniwersytetu warszawskiego i studentów Wolnej Wszechnicy Polskiej tą samą wiarą w naukę, jaką sam żywił, tym samym zrozumieniem jej piękna. Wśród swoich bliższych pracowników „chciał wytworzyć pobudliwość... i cieszyć się z ich plonów". Gdyż „klimat naukowy znika, gdy się przestaje szanować wysiłek twórczego ducha".

Okoliczności zewnętrzne nie zawsze jednak ułatwiały pracę Hirszfeldowi. Przede wszystkim w stosunkach międzynarodowych zaczęło coraz wyraźniej ujawniać się to, co się kryło pod „cienką warstwą na powierzchni". Z licznych i bardzo ciekawych faktów, podanych przez Hirszfelda, oto parę może najbardziej znamiennych. „W r. 1920 w lecie wybuchła olbrzymia epidemia czerwonki w Polsce i rząd polski zakupił i zap[illegible] wytwórni surowic Behring - Werke większą ilość surowicy przeciwczerwonkowej. Socjalistyczny rząd niemiecki potraktował jednak surowicę leczniczą jako pomoc wojenną, ...i zatrzymał cały transport". A oto drugi. Na zjeździe patologii ogólnej w Rzymie w 1939 r. wykład inauguracyjny ma prof. Rondoni, dyrektor Zakładu Rakowego w Mediolanie. Odczyt był wygłoszony po włosku. „Uwaga audytorium nieprzyzwyczajonego do słuchania obcego języka wyczerpuje się szybko. Słyszymy tylko co pewien czas wyrazy: Duce, Duce... Gdy mówca wymawia to święte imię, podnosi rękę do ukłonu faszystowskiego... Kongres się nie klei".

W kraju atmosfera również stawała się coraz cięższa. „Gdy się mówi o polityce w ówczesnej Polsce, myśli się szczególnie o Żydach. Polska była formalnie chora na to zagadnienie. Gdy obecnie z perspektywy czasu patrzę na okrucieństwa niemieckie, antysemityzm w Polsce wydaje mi się łagodny... Niestety, nacjonalizm młodzieży znalazł dla siebie formy najbardziej drastyczne... Szkoły winny być również świątynią. Ludzie, którzy się chcą uczyć, są jak ci, co pragną się modlić...". „Gdy porównam nasze stosunki z tym, co się działo w Niemczech i we Włoszech, z masowymi morderstwami, wydają mi się one mniej okropne. Ale własne rany bolą więcej". „Było to bankructwem mego życia. Moje marzenia o ogrodnictwie dusz ludzkich wydały mi się groteską". Wkrótce wszakże miały przyjść o wiele gorsze przeżycia. „Myślałem, że mam zadania tylko w stosunku do nauki i młodzieży. Okazało się, że miałem misję pocieszania ginących".

W chwilę napaści Niemiec na Polskę okazało się, że „nie byliśmy ani silni, ani gotowi. Jedynie co było słuszne: byliśmy zwarci w umiłowaniu wolności".

Gorącym sercem Polaka tętnią słowa, które Hirszfeld poświęca obronie Warszawy. „Wszyscy czuli: Raczej niech to ukochane miasto zostanie zniszczone, aniżeli byśmy mieli przełknąć obrzydliwe przezwisko „państwa sezonowego", które się zapadło bez walki... O jak łatwo jest oddać życie z wizją zwycięstwa... Ale jak nieskończenie ciężka jest decyzja, gdy trzeba poświęcać tych, których się kocha... I to poświęcać b e z nadziei zwycięstwa... I jeżeli w całym moim życiu pragnąłem się pogrążyć w wirze wielkich wydarzeń, to tutaj przeżyłem najwyższe i najpotężniejsze — zupełne zespolenie z ogółem".

Po tych niezapomnianych, jak pisze, dniach wrześniowych, przyszła niewola, z każdym dniem straszniejsza.

Już w pierwszych dniach listopada 1939 r. zostaje usunięty od kierownictwa w swoim zakładzie. Przeżywa to ciężko. Próbuje pracować w domu. W suterynie obok kuchni, w jedynym miejscu, gdzie zimno jest mniej dokuczliwe, przystępuje ze swoją wierną współpracownicą Różą Amselówną do opracowania materiału dotyczącego dziedziczenia postaci przejściowych grup krwi. Pisze krótką notatkę o swoich ostatnich doświadczeniach do prasy szwajcarskiej. Notatka ta dociera dzięki uprzejmości znajomego dyplomaty do miejsca przeznaczenia, jest wydrukowana i... omówiona w prasie niemieckiej. Początkowo chodzi jeszcze raz na tydzień do swego zakładu, ale wkrótce, gdy dyrektorem Instytutu zostaje Niemiec, i to się kończy. Chodzi od czasu do czasu po mieście, ogląda spalony szpital św. Ducha, zburzony częściowo szpital Dzieciątka Jezus, przypomina sobie, jak to wywieszenie flagi Czerwonego Krzyża nad przychodnią Szpitala Ujazdowskiego wywołało natychmiastowe jej zbombardowanie, widzi grabież, okrucieństwo i... obłudę, niesłychaną i budzącą odrazę obłudę okupantów.

Początkowo Hirszfeld był przez Niemców traktowany z pewnym wyróżnieniem, które zawdzięczał swemu znanemu dobrze w Niemczech dorobkowi naukowemu. Pozwolono mu mieszkać poza gettem, czyniono nadzieję, że pozwolą mu wyjechać wraz z rodziną zagranicę. Ale w lutym 1941 r. ten stan względnego spokoju się skończył. Zjawiła się policja i nakazała wynosić się natychmiast do „dzielnicy". „Naprędce spakowaliśmy trochę rzeczy i trochę żywności. W dwu dorożkach w asyście policji udaliśmy się za granicę „państwa żydowskiego". Padał deszcz, było błoto. Dorożki nie miały prawa wjazdu do obcego państwa, należało przesiąść się do dorożki niearyjskiej. Żołdak, stojący na straży, kazał rzeczy rzucić w błoto i otworzyć walizki. Zabierał wszystko, co mu się podobało... W walizce pomiędzy innymi była moja książka, wydana przez akademię w Mannheimie, gdy byłem asystentem w Heidelbergu. Pyta, co to jest. Powiadam, że to książka pisana przeze mnie, gdy byłem urzędnikiem niemieckim. Odpowiada: „Jetzt bist du aber ein Jud". I kradnie dalej". Tak się odbył wjazd do getta, w którym Hirszfeld miał zdać swój najcięższy egzamin życiowy.

Tragizm zamknięcia w tym koncentracyjnym obozie, skazanym w najlepszym razie na śmierć powolną, był dla Hirszfelda tym większy, że ze współtowarzyszami swej niedoli nie miał prócz pochodzenia nic wspólnego. Przeciwnie, wszystko go od nich dzieliło: przekonania, narodowość, wyznanie. „Obcy temu narodowi. Odrzucony przez tłum jako chrześcijanin. Miałem tylko wielkie, bezgraniczne uczucie współczucia. Był to mój kapitał i mój oręż".

A tego kapitału współczucia trzeba było mieć bardzo duży zapas.

Opis stosunków w getcie, zajmujący około 100 stron książki, robi nawet dziś jeszcze po przeczytaniu wspomnień z obozów koncentracyjnych wrażenie wstrząsające. Jest on poza tym jedynym, jak się zdaje, opisem getta, skreślonym piórem Polaka. To właśnie, jak również obiektywizm w przedstawianiu i grupowaniu faktów sprawia, że nabiera on cech dokumentu, a raczej straszliwego aktu oskarżenia.

Hirszfeld z bezstronnością przyrodnika nie idealizuje swych współtowarzyszy niedoli, widzi dobrze ich wady, widzi cechy, które go drażnią, ale zawsze widzi w nich ludzi, godnych współczucia i pomocy. Pomoc ta może być zarówno materialna, jak i moralna. Hirszfeld z całą zapamiętałością bierze się do beznadziejnej na pozór pracy. Organizuje pomoc sanitarną, niestety, w przeważającej ilości wypadków iluzoryczną, tworzy Radę Zdrowia i staje na jej czele, wreszcie i to może stanowi najbardziej wzruszający szczegół jego pracy, organizuje tu właśnie, na dnie nędzy, odczyty naukowe. „Spotykam wielu moich uczniów: patrzą beznadziejnie przed siebie... są zupełnie zgubieni. Widzę, że jeśli ich myśl się nie chwyci czegoś ponadrzeczywistego, co im przypomni dawne życie, to pęknie w nich jakaś istotna sprężyna wewnętrzna... Czym można by tym ludziom pomóc? Kapłan również nie pomaga ciału... jednak lgną do niego nieszczęśliwi i umierający. Patrzy łagodnym wzrokiem i mówi, że w niebie człowiek nie zazna krzywdy, że czeka go tam spokój i życzliwość. A kto ma tym Żydom powiedzieć, że życie może być jeszcze dla nich piękne... Może by ich zaprowadzić gdzieś na szczyt myśli, gdzie zapomną, że są Żydami. Powiem, że niesłusznie nimi gardzą. Nie powiem im, że są narodem wybranym. Ale powiem im, że nie są wyklęci". Taka była geneza kursów naukowych urządzanych pod przykrywką walki z epidemią. W pracy swej Hirszfeld znalazł pomocników. Spomiędzy licznych nazwisk, które Hirszfeld przytacza, na pierwsze miejsce wysuwają się dwa: Żyda Czerniakowa, prezesa Gminy Żydowskiej i Polaka ks. Godlewskiego, proboszcza parafii Wszystkich Świętych. Czerniakow walczył z Niemcami zawzięcie i nieustępliwie o każdy okruch praw człowieka, jaki Żydzi mogli jeszcze posiadać. Wreszcie na parę dni przed ostateczną likwidacją getta, gdy zażądano od niego, by dostarczył pewną ilość dzieci do wywiezienia, grożąc w razie odmowy rozstrzelaniem jego żony, odebrał sobie życie. „Przejdzie do historii jako jeden z duchów czystych, który zrozumiał, że te idee i te narody mają prawo do życia, dla których się umiera".

„Pralat Godlewski. Gdy wymawiam to nazwisko, ogarnia mnie wzruszenie... Ongiś bojowy antysemita, kapłan wojujący w piśmie i słowie. Ale gdy los zetknął go z tym dnem nędzy, odrzucił precz swoje nastawienie i cały żar swego kapłańskiego serca poświęcił Żydom... Kochaliśmy go wszyscy: i dzieci, i starcy"

Ale zbliżał się początek końca: likwidacja getta. Nie można się było łudzić. Najbliżsi współpracownicy Hirszfelda byli już wywiezieni na śmierć. Trzeba było ratować żonę i córkę. Dzięki pomocy swych polskich przyjaciół Hirszfeldowi wraz z rodziną udało się przedostać na stronę „aryjską". Była to już ostatnia chwila. Na drugi dzień Niemcy przyszli na plebanię, gdzie mieszkał Hirszfeld, i wywieźli wszystkich.

Rozpoczęła się tułaczka po kraju pod ciągłą groźbą szantażu i denuncjacji. Hirszfeld, na szczęście, nie doznał osobiście ani jednego ani drugiej. Przeciwnie, podkreśla, że spotykał się zawsze z pomocą i życzliwością. Niestety, nie było to zjawiskiem powszechnym. Hirszfeld przytacza fakty bardzo dla Polaka bolesne. „Mogłem, pisze Hirszfeld, poznać całą rozpiętość duszy polskiej, od szlachetności i bezinteresownych porywów aż do jakichś otchłani chciwości i szantażu". Z obiektywizmem prawdziwego uczonego i z gorącym patriotyzmem Polaka zastrzega się przeciwko łatwym uogólnieniom. „Widziałem, że ukrywający się Żydzi patrzą na stosunek ludności z perspektywy co prawda zrozumiałej, ale niesłusznej. Dobry człowiek mógł w najlepszym razie uratować życie jednego lub kilku Żydów, a i to nie na długo, szczególnie, jeśli nie posiadał środków. Jeden zły szantażysta lub denuncjator mógł zniszczyć tysiące. I dlatego, moim zdaniem, nie należy uogólniać faktów i nie polegać na opowiadaniach tych nieszczęśliwych".

Zbliżała się jednak chwila wyzwolenia z przeraźliwego koszmaru okupacji niemieckiej. Tułaczka Hirszfelda się skończyła. Książki swojej na tym wszakże nie zakończył. Ostatnie dwa jej rozdziały poświęcił omówieniu sprawy żydowskiej i podporządkowaniu nauki, jako dążenia do prawdy, zaborczym celom państwa, co doszło do szczytu w niemieckich teoriach rasizmu.

Zamyka się tę książkę z dziwnym uczuciem. Treść jej jest na ogół tragiczna, fakty w niej przytoczone — wstrząsające, a mimo to odkłada się ją z pokrzepieniem na duchu. Wynika to stąd, że pisał ją człowiek, który mimo ciężkich doświadczeń, nie stracił wiary w naukę, nie przestał, wierny ideałom młodości, domagać się, aby uczeni „byli promotorami i bojownikami prawdy".

Niepospolita książka. Warta przeczytania, warta, co więcej, gruntownego przemyślenia.

Marian Grotowski

Recenzje

Jarosław Iwaszkiewicz — STARA CEGIELNIA — MŁYN NAD LUTYNIĄ. Opowiadania. Instytut Wydawniczy „Panteon". Warszawa, 1946. 8°, s. 144. Z portretem autora.

Opowiadania zawarte w tym tomie są w swej treści „wojenne" — na tle zdarzeń z tego okresu osnute. Przedmiotu ich jednak nie stanowi sama wojna, lecz drobne ułomki życia ludzkiego, sprawy — w nurcie minionych koszmarnych lat — nie wielkie. Dopiero pod dotknięciem mistrzowskiego pióra Iwaszkiewicza nabierają one znaczenia i dynamiki, utrzymującej czytelnika w napięciu.

Czy będzie to bohaterska — śmiercią mażąca winę zdrady — ekspiacja Wacka, łobuza i złodziejaszka („Stara cegielnia"), czy też akt sprawiedliwości wymierzonej przez starego Durczoka na osobie wła-

snego wnuka-odstępcy („Młyn nad Lutynią") — sugestywność słowa obu utworów jest tak silna, iż narzuca wiarę w konsekwencję i nieodwołalność następujących po sobie wypadków.

Opowiadanie — to jakby mała powieść. W tym przypadku — upoetyzowana, w najdrobniejszych szczegółach, wypieszczona miniatura, która mimo to nie traci na wyrazistości rysunku; wycyzelowana, a przecież nie gubiąca piękna w barokowym przeładowaniu ornamentyką.

Artyzm Iwaszkiewicza, malarza i muzyka słowa, uplastycznia i umożliwia spostrzeganie piękna rzeczy codziennych, około których przechodzi się zwykle obojętnie. Sad za młynem nie ma w sobie nic z „zaczarowanych" ogródków, lecz w opisie Iwaszkiewicza urzeka czarem kwitnących wiśni. Łata na spodniach Wacka nie jest wcale ważna, a przecież nie czuje się, by użyto tu słów niepotrzebnych, zbędnych; każde z nich ma swoje miejsce, odgrywa — małą może, ale własną i konieczną w szkicowaniu całości — rolę.

Charakterystyczne dla drugiego opowiadania są „zoologiczne" porównania z rodzaju: „Poruszała się jak pająk, takie miała długie i cienkie ręce i nogi, że wydawało się jakby kończyny miała więcej niż cztery", „najedzony jak wąż boa wypoczywał pomiędzy gałęziami zamyślony i rozmarzony", „nagle z poza tej melodii wyskakiwały inne myślątka i przebiegały jak myszy".

Akcja opowiadań — potoczysta, dialogi — gładki, pełne wartkiego tempa. Całość — wysokiej klasy: *trzeba* przeczytać.

A. Krzyżanowski

Władysław Rymkiewicz: RAFAŁ Z LASU. Opowiadania. Spółdz. Wyd. „Czytelnik" 1946 8°, s. 197.

Tytuł książki Rymkiewicza nasuwa przypuszczenie, że temat jej będzie związany z walką partyzancką. W rzeczywistości jest inaczej: w pierwszym opowiadaniu kreśli autor co prawda sylwetkę „leśnego chłopca na tle środowiska biernie tylko uczestniczącego w pracy konspiracyjnej, inne fragmenty przedstawiają wycinki z życia „cywilów" podczas okupacji, jeden — „Nienawiść" dotyczy chwili obecnej, jakkolwiek ideologicznie jest włączony do poprzednich.

Mimo że nie od razu chwytamy właściwy sens tytułu i może budzić on pewne zastrzeżenia, scalenie opowiadań w jeden tom jest w zupełności wytłumaczalne. Motywem wspólnym, wiążącym je jest hasło „Wolności, równości i braterstwa" wszystkich ludzi, wzajemne ścieranie się jego realizatorów i wrogów, do których pośrednio zaliczyć można jednostki szkodliwe przez swą słabość, nie potrafiące zdobyć się na żadną postawę pod wpływem strachu.

Wzorem bojownika o dobro społeczne, do którego drogą jest wyzwolenie się z przemocy niemieckiej jest („Rafał z lasu"), człowiek o jasnej, zdecydowanej linii postępowania, twardy i nieugięty w walce „o to, żeby ludzie nie żyli w gipsie, żeby na wolności żyli po ludzku"... Swoje osobiste życie, szczęście, miłość, w sposób zupełnie bezkompromisowy i bezwzględny spycha na ostatnie miejsce, jako kwestię zupełnie nieważną, aby ocalić Żyda — w danym momencie przedstawiciela cierpiącej i skazanej na zagładę masy.

Paweł („Obowiązek"), trudniający się tajnym nauczaniem, z pomocą młodocianego syna dozorcy starający się ochronić Żydówkę, również spełnia swe zadanie w realizacji idei „walki o nowego lepszego człowieka". Jego matka przez swój szowinizm i egoizm, płynący zresztą ze źle pojmowanej miłości macierzyńskiej, dozorca głupi i tchórzliwy są elementem destrukcyjnym, ściągającym nieszczęścia.

Występujący w opowiadaniu „Przyjaźń", dziennikarz Rodzaj, uciekinier z Warszawy, znajduje, obok 13 innych wysiedlonych, życzliwość i przytułek we wsi podwarszawskiej w zagrodzie niebogatego też Nowaka. Obydwaj: chłop i inteligent, mimo wszystko, co ich dzieli, mają nieprzeciętne poczucie obowiązku społecznego, które każe później Rodzajowi stawić się zamiast swego gospodarza na wyjazd, z którego się nie wraca. „Mnie nie zależy... Jestem samotny" mówi, ocalając opiekuna licznej rodziny.

W książce swej Rymkiewicz stara się dać wszechstronne aspekty tego samego zagadnienia, posługując się różnymi typami ludzkimi, różnymi środowiskami, przedstawionymi w reakcji na charakterystyczne sytuacje i wydarzenia.

Ciekawy psychologicznie, aczkolwiek odbiegający treścią i ujęciem od pozostałych jest obrazek „Resztówka", oryginalny przez podpatrzenie i niebanalne potraktowanie sytuacji.

Anna Majewska

Kazimierz Brandys: „MIASTO NIEPOKONANE" Opowieść o Warszawie. Sp. Wyd. „Książka" 1946, 8° str. 287.

„Treścią tej książki nie będą tylko przygody bohatera. Losy ludzkie zmieszczą się w niej obok dziejów kamienic, bruków i pamiątek. Dramat zawarty w tej opowieści nie będzie dramatem jednego człowieka. Żarliwą wolą pamięci pragnę w niej spisać wszystką swą wiedzę o mieście, z którym dzieliłem losy grozy i niewoli" — głosi wstępna zapowiedź autora: „Słowo o mieście".

Przedsłowie patetyczne nieco, ale patos jest nieodłączny od nastrojów wspomnień na ten temat.

Brandys — nie jedyny i nawet nie pierwszy odtworzył dramat warszawski. Jego fragmenty uwiecznione zostały w długim, różnorodnym treściowo i formalnie szeregu utworów literackich. Poprzez rozprawy dokumentarne, suche relacje, reportaże, powieści, nowele, pamiętniki aż do poezji przewija się odbicie przeżyć stolicy na przestrzeni lat wojny. Rozpatrując wartość książki Brandysa, należy więc przede wszystkim ustalić miejsce, jakie zajmie ona wśród bliskich jej tematycznie wydawnictw, zorientować się, czy posiada ona cechy specjalne, wyodrębniające, nadające utworowi pewną indywidualność.

Autor nie poprzestał tu na wycinku życia Warszawy, lecz zamknął w swej opowieści całe jej dzieje między wrześniem 1939 r., a wrześniem 1944 r. Nie jest to więc fragment mniej lub więcej charakterystyczny czy wstrząsający, akcja dotyczy pewnego zamkniętego okresu historii, czyniącego Warszawę samotną w czasie i przestrzeni, bo żadne z miast nie było tak dotknięte przez wojnę, a zarazem nie posiadającego nici wiążących z dawnymi wspomnieniami o mieście.

Zadanie autora było trudne — gwałtowne narastanie wydarzeń samych, gorączkowe tempo życia i śmierci w ciągu tych pięciu lat wprowadza zamęt myślowy i sprawia, że nawet czujny i ruchliwy obserwator nie jest w stanie wprowadzić systematyki i uszeregowania wypadków według ich ważności.

Brandys nie ma zamiaru być kronikarzem tylko — chce spisać wszystką swą wiedzę o Warszawie, a więc nie tylko fakty, lecz przede wszystkim ich konsekwencje, odbite w przeżyciach ludzkich, w kształtowaniu własnej osobowości, która tak bardzo przeistacza się i dojrzewa pod wpływem doznań z zewnątrz. Obraz dziejów Warszawy jest prawdziwy nie tyle przez swoją historyczność, ile przez wierne oddanie stylu ujęcia, nastrojów ludzi różniących się psychicznie, intelektualnie, społecznie, a jednak stopionych w pewien monolit, którego istotę stanowi interes własny nieodłączny od interesu grupy. Miasto zasłużyło sobie na miano niepokonanego nie tylko dlatego, że broniło się w 1939 r., że trwała w nim zbrojna walka podziemna przez cały okres niewoli, która zdekonspirowała się w wybuchu powstania.

Indywidualność książki Brandysa zakreślona jest wyraźnie przez jego jasno sprecyzowaną postawę artystyczną — bohaterem opowieści jest sam autor i aczkolwiek stara się usunąć w cień, czytelnik nie może go nie zauważyć. „Warszawa jest ojczyzną mojego wzruszenia" — pisze na wstępie. Jako obserwator, bo pomimo całego swojego pietyzmu do miasta nim jest, nie biorąc czynnego udziału w pracy konspiracyjnej, ma spojrzenie szersze na wszystko co się dzieje, może analizować fakty pozornie drobne, a ważkie swą typowością, może nieograniczenie snuć refleksje, dostrzegać wszędzie dobro i zło, wartość i jej brak, prawdę i kłamstwo. „Miasto niepokonane" napisane jest w dużym talentem i mimo, że jest debiutem, posiada wiele cech świadczących o wysokiej kulturze pisarza. Nie jest książką dla elity — będzie odczute i zrozumiane przez każdego czytelnika, choć swym poziomem artystycznym zadowoli znawców.

Nie umniejszają jego wartości drobne niedociągnięcia, pomyłki, do jakich należy porównanie: „wspomnienie zastygłe jak córka Lota" czy określenie kogoś jako „małomównego pyknika".

Szkoda, że szata zewnętrzna książki jest bardzo uboga.

Danuta Szustrówna

WZNOWIENIA BELETRYSTYCZNE

W bibliotekach publicznych, w czytelniach prywatnych, w świetlicach społecznych brak jest wielu utworów znakomitych i poczytnych naszych beletrystów. Nie ma ich też w sprzedaży u zawodowych i sezonowych bukinistów. Powstają teraz coraz to nowe placówki czytelnicze, coraz to nowe ośrodki upowszechniania kultury. Skąd brać potrzebne książki?

Idą tym potrzebom na spotkanie prawie wszystkie spółdzielnie wydawnicze a nawet prywatni księgarze. Należy zanotować, że Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" po wznowieniu „Przedwiośnia", „Popiołów" Stefana Żeromskiego wydała obecnie tom utworów nowelistycznych tego znakomitego pisarza. (Nowele, opowiadania i fragmenty (wybór). Wstęp pióra K. Wyki, opracowanie tekstów J. Dody czynią z tej książki wydawnictwo naukowo - literackie, mogące służyć jednak i celom popularyzacyjnym i szkolnym. „Wiatr od morza" Stefana Żeromskiego wznowił Państwowy Instytut Wydawniczy. Książka ta została graficznie opracowana przez art. malarza T. Gronowskiego.

„Czytelnik" puścił w obieg „Kordiana i Chama" Leona Kruczkowskiego. Jest to już piąte wydanie tej ciekawej powieści. Szata zewnętrzna jest bardzo staranna. „Czytelnik" też udostępnia przez nowe wydanie znaną opowieść Zofii Kossak p. t. „Warna". Autorka „Krzyżowców" należy do lubianych, pożądanych i poszukiwanych beletrystów. „Warna" może być pomocniczą lekturą przy nauczaniu historii. Z pożytkiem i przyjemnością przeczyta ją każdy człowiek, ciekawy naszych dziejów a miłujący dobrą polszczyznę.

Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza" wypuściła w nowym nakładzie głośną, poczytną powieść Wacława Gąsiorowskiego pt. „Huragan". Dwutomowy ten utwór osiągnął już dziewiąte wydanie. Młodzież oraz szerokie rzesze czytelnicze znajdą w tej powieści zajmującą lekturę z czasów wojen napoleońskich. Dobrze też uczyniła „Wiedza", że przypomniała znaną powieść Jerzego Żuławskiego pt. „Na srebrnym globie". Utwór ten nabrał rumieńców aktualności. Świat cały interesuje się pociskami rakietowymi, komunikacją z księżycem, zawrotnymi pomysłami techniki. W powieści pt. „Na srebrnym globie" znajdujemy właśnie wszystkie te najbardziej modern pomysły, choć powieść tę napisał Żuławski przed trzydziestu laty.

Powieść Józefa Gardeckiego pt. „Było nas trzech" była przed wojną ulubioną lekturą młodzieży szkolnej. Istotnie jest to książka krzepiąca! Miłośnicy starej Warszawy znajdą w tej powieści wiele miłych fragmentów. Obecnie trzecie wydanie w nakładzie „Wiedzy" na pewno spotka się z szerokim zainteresowaniem. Tych trzech — to zwyczajni terminatorzy w zakładach Fraget'a. Pracą i zamiłowaniem do sztuki wydźwignęli się na poziom artyzmu. Jednym z tych trzech terminatorów był znakomity rzeźbiarz i malarz Jan Rembowski. Powieść maluje życie terminatorskie bez upiększeń i szminek. Dlatego była ponętna i zapewne nadal będzie pożądaną lekturą dla młodzieży.

Wznowień beletrystycznych potrzebujemy dużo. Musimy nauczyć nowe kadry czytelnicze podziwiać bogactwo, różnorodność, poziom artystyczny narracyjnej literatury polskiej.

Jerzy Pytlakowski — POWSTANIE MOKOTOWSKIE. — Reportaż. Spółdz. Wyd. „Czytelnik", 1946, 8°, s. 111 + 1 nlb.

„Chociaż powstanie warszawskie 1944 roku nie było aktem odruchu, lecz świadomie zorganizowaną akcją, to jednak nie stanowiło ono, jeśli chodzi o przebieg walk, ściśle zwartej całości. Poszczególne dzielnice miasta staczały odrębne bitwy. Ośrodki powstańcze na peryferiach, które zdołały się utrzymać, żyły swoim indywidualnym życiem, tylko luźno związanym z życiem Śródmieścia".

Tytuł książki, określenie rodzaju literackiego: reportaż i tych kilka początkowych zdań z pierwszego rozdziału zapowiadają, usprawiedliwiają i zakreślają granice dla całości utworu: treści i formy. Z góry wiemy, czego mamy się spodziewać.

Z ogromnego materiału — nabrzmiałego bohaterstwem, przesiąkniętego krwią i cierpieniem, warszawskiego dramatu — bierze autor jeden wycinek, fragment: Mokotów, aby odtworzyć obraz dwumiesięcznej walki i życia odciętej, zdanej na własne siły, dzielnicy.

Przed oczyma czytelnika przesuwają się wydarzenia w drobnych nieraz szczegółach odmalowane przez dobrze widać poinformowanego uczestnika. Wybuch powstania, względny — w początkowym jego okresie — „spokój" na Mokotowie, poszczególne akcje „zdobywania" niebronionych przez Niemców obiektów, wzrastające nasilenie obstrzału artyleryjskiego i bombardowania, nieudałe próby przeciągnięcia na stronę powstańców dywizji węgierskiej — to w książce Pytlakowskiego preludium, poszczególne ogniwa łańcucha, wiodące do kapitulacji.

Obok poszczególnych opisów przewija się nić uwag i komentarzy autora, analizującego sytuację wojskową i ogólno-polityczną; postawa jego jest zresztą wyraźna: powstanie nie mogło się udać. Nieprzygotowane dostatecznie pod względem wojskowym, cierpiące na brak broni i amunicji, pozbawione prawie wszelkiej pomocy z zewnątrz, oparte na fałszywej „londyńskiej" orientacji musiało się zakończyć katastrofą, której treść zamyka się w słowach: „Zniszczone miasto. Miasto największego bohaterstwa i największych błędów: W a r s z a w a".

Tadeusz Nowak

KSIĄŻKI NADESŁANE

Stanisław Zajączkowski. Prof. Uniwersytetu Łódzkiego. „Dzieje Zakonu Krzyżackiego". Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka", Warszawa, 1946, 16°, s. 138.

„Władysław Gomułka — Wiesław" (Dzieje walki i myśli). Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka", Warszawa, 1947, 8°, s. 30.

Maria Rutkiewiczowa. „Roman Zambrowski" (Więzień sanacji, żołnierz, działacz partyjny). Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka", Warszawa, 1947, 8°, s. 30.

Irena Tarłowska. „Łódź w walce o wolność". Materiały do historii Polskiej Partii Robotniczej. Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka", Warszawa, 1947, 8°, s. 138.

Adam Schaff. „Pojęcie i słowo". Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka", Warszawa, 1946, 8°, s. 76.

Wilhelm Sowiński. Prof. Uniwersytetu Łódzkiego. „Niepłodność i niemoc płciowa u kobiet". Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka", Warszawa, 1946, 8°, s. 163.

Stefania Sempołowska. „Na ratunek". Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka", Warszawa, 1946, 8°, s. 295.

„Synowie Ziemi Mazowieckiej". Materiały do historii Polskiej Partii Robotniczej. — Okręg płocki w walce o wolność. Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka", Warszawa, 1946, 16°, s. 160.

Maria Konopnicka. „Głupi Franek. — W winiarskim forcie". Mała Biblioteczka „Książki", zesz. 10. Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka". Warszawa, 1946, 8°, s. 53.

Maria Konopnicka. „Dym. — Martwa natura". Mała Biblioteczka „Książki", zesz. 11. Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka", Warszawa, 1946, 8°, s. 27.

Maria Konopnicka. „Mendel Gdański". Mała Biblioteczka „Książki", zesz. 12. Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka", Warszawa, 1946, 8°, str. 32.

J. Stalin. „O materializmie dialektycznym i historycznym". Biblioteka Klasyków Marksizmu. Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka". Warszawa, 1946, 8°, s. 47.

Upton Sinclair. „Nafta". Tom I. Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka", Warszawa, 1946, 8°, s. 430.

Fryderyk Engels. „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki". Biblioteka Klasyków Marksizmu. Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka", Warszawa, 1946, 8°, s. 83.

Halina Górska. „Nad Czarną Wodą". Wspomnienia. Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka". Warszawa, 1946, 8°, s. 176.

Janusz Korczak. „Na koloniach letnich". Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka". Warszawa, 1946, 8°, s. 151.

KATALOG Nr 1 „WIEDZY POWSZECHNEJ"

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Władz Oświatowych, Kierownictw Gimnazjów i innych szkół, Nauczycielstwa, Stowarzyszeń prowadzących działalność oświatowo - kulturalną, Poradni Samokształcenia itp., że ukazał się w druku pierwszy katalog publikacyj wydawnictwa popularno - naukowego „Wiedza Powszechna".

Katalog ten można otrzymać bezpłatnie za zwrotem kosztów przesyłki (5 złotych w znaczkach pocztowych). Wysyłką zajmuje się *Dział Administracji „Wiedzy Powszechnej"*, Łódź, ul. Piotrkowska 96.

WARUNKI PRENUMERATY „KSIĄŻKI I KULTURY"

Od 1 stycznia br. prenumerata „Książki i Kultury" wynosi: rocznie — 100 zł., półrocznie — 55 zł., kwartalnie — 30 zł. Koła członków i pojedynczy członkowie Spółdz. Wyd. „Czytelnik" płacą prenumeratę ulgową: rocznie — 60 zł., półrocznie — 30 zł., kwartalnie — 15 zł. Cena pojedynczego numeru dla członków wynosi 5 złotych.

Redaguje: Komisja Redakcyjna

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik"

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wiejska 14.

D—011329 Drukowano w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź. ul. Żwirki 2,